

CZERWIEC '81
NR. 6, R. II - LUBLIN



SŁOWO

PISMO KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

== OD REDAKCJI ==

Oddany niniejszym do rąk czytelników 6-ty numer "Słowa" jest ostatnim wydaniem miesięcznym; wydanie lipcowe będzie już bowiem dwutygodnikiem. Zdziwienie może budzić sytuacja, w której I sekretarz rządzącej partii z trybun partyjnych nazywa prasę opozycyjną - "anty państwowymi pismami", natomiast sama opozycja zwiększa częstotliwość wydawania swoich gazet. Otóż przypominamy, iż "Słowo" - organ legalnie działający w PRL partii politycznej Konfederacji Polski Niepodległej - jest wydawnictwem jak najbardziej legalnym, wychodzącym na podstawie zasad zawartych w Konstytucji PRL i Artykule 19 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych ratyfikowanego przez PRL:

"Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyrażania opinii; prawo to obejmuje swobodę poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów, bez względu na granice państwowe, ustnie, pisemnie lub drukiem, w postaci dzieła sztuki bądź w jakikolwiek inny sposób według własnego wyboru".

W świetle tej, niezwykle ważnej dla naszego życia publicznego - ustawy, poprzedki tow. Kania pod adresem wydawnictw niezależnych - można nazwać jedynie nieodpowiedzialnym, antypaństwowym wystąpieniem. W każdej, choćby najmniejszej i najbardziej tragicznej sytuacji naszego kraju należy więc pamiętać, iż w PRL obowiązuje nie aktualna wola aktualnego kierownictwa PZPR, ale moc prawa przyjętego dobrowolnie przez większość NARODU POLSKIEGO. O tym pan Kania i inni towarzysze zdają się zapominać.

REDAKCJA

MOCZULSKI W LUBLINIE.

23 b.m. w sali UMCS miało miejsce spotkanie mieszkańców Lublina /głównie/ studentów z przywódcą KPN - Leszkiem Moczulskim /zwolnionym niedawno z przysięgi/. W krótkim wykładzie Moczulski zastanawiał się nad przeżyciem 1956r. w kontekście całej historii PRL. W dalszej części spotkania szef Konfederacji odpowiadał na pytania słuchaczy. Szczegółową relację ze spotkania z Moczulskim zamieścimy w następnym numerze.

X X X

Sztandar Ludu z 26.06.1981r. zamieścił artykuł w artyk. p. Mariana Leszkowskiego pt. "Lubelski występ "przywódcy". W środowisku studenckim artykuł wywołał pewien niesmak, a to dlatego, iż dominuje w nim perfidne kłamstwo i głupota. Pan "redaktor" pisze, że wykład Moczulskiego trwał pół godziny. Otóż Pan "redaktor" troszeczkę musiał się zdrzemnąć i przespać część wykładu/trwał on bowiem dokładnie godzinę i 15 minut/. "Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś". Pan Leszkowski pisze o "występie przywódcy": "to wszystko przeplatane było rżaskami dowcipami i skośliwosciami" w stosunku do Gierka, Gomułki, Trybuny Ludu. Ma Pan zupełną rację, Panie Leszkowski, że ludzi tych nie należy ośmieszać, a raczej pociągnąć do odpowiedzialności karnej. Głównym zamierzeniem artykułu było, zda się, ośmieszenie KPN, ale stało się wprost przeciwnie.

EWA.

X x X

LUBELSKIE MYCIE.

13 b. m. w samo południe przypadkowi przechodnie mogli zaobserwować na Placu Litewskim ciekawe widowisko. Nieznani sprawcy /jacyś niecierpliwcy/ ochlapali farbą tzw. "Pomnik wdzięczności", stojący pośrodku placu. Wąską na wieść o antyradzieckim incydencie zmusił członków Zarządu Regionalnego SOLIDARNOSCI do umycia pomnika. NASZ KOMENTARZ: Pomnik "wdzięczności" jest dla naszego miasta symbolem zniewolenia i uległości wobec ciemiężcy, który każe się włodatkowi nazywać zbawcą i wcześniej czy później musi zniknąć. Nie wcześniej jednak, jak po faktycznym /nie tylko symbolicznym/ wyzwoleniu kraju. Nie bawmy się tedy i nie dajmy władzy nowych pretelistów do ośmieszania niezależnych sił polskich.

X X X

AKCJE I REAKCJE

W czerwcu przeprowadzono szereg akcji informacyjnych, początkowo na rzecz uwolnienia więźniów politycznych, a następnie na rzecz spopularyzowania karta niepodległościowego. Akcje napisowe są o tyle skuteczne, że odbywają się widocznie za przyzwoleniem MPO /złoty/, plakaty natomiast są w dalszym ciągu uporczywie niszczone przez niewyrobionych politycznie pracowników tegoż przedsiębiorstwa.

X X X

NOWOSCI WYDAWNICZE:

Nakładem Wydawnictwa Polskiego - Oddział Lublin ukazały się ostatnio:
 - N. Naruszewicz, Zarys Historii PRL,
 - J. Świątko, Za kulisami: bezpieki i partii.
 Publikacje dostępne w redakcji "SŁOWA".

XX

MICHAŁ SZULIŃSKI

GŁOS "DIABŁA"
 ALBO
 SZANSA NA
 NIEPODLEGŁOŚĆ

W poprzednim numerze zaprezentowaliśmy pierwszą część pracy M. Szulińskiego, traktującą głównie o uwarunkowaniach zewnętrznych polskich politycznych niepodległościowych. Oto ciąg dalszy pracy!

5. "Stoimy przed wielką, historyczną szansą, ale grożą nam poważne niebezpieczeństwa"

Tytułowe słowa tego rozdziału znalazły się w przemówieniu członka Biura Politycznego KC PZPR, gen. Mieczysława Moczara, wygłoszonym w Warszawie w dn. . . V. br. Wypada się z nimi zgodzić. Z pewnym zastrzeżeniem, rzecz jasna. Czym innym jest "wielka, historyczna szansa" dla nas, a czym innym dla byłego krwawego szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Jakie poważne niebezpieczeństwa otwierają się przed stojącą przed oczyma szansą? Z pewnością są to zagrożenia wewnętrzne, na czele z niedomogami myśli i czynu przywódców polskiego ruchu odrodzeniowego. Nie nimi jednak zasadniczo będziemy się w tym rozdziale zajmować. Chodzi nam o coś innego - o zagrożenia płynące z zewnątrz. Stwierdziliśmy wcześniej, że interwencji radzieckiej w Polsce nie można wykluczyć. Na Wschodzie może ją spowodować śmierć Breżniewa. Najprawdopodobniej po jego zgonie dojdzie do walki frakcyjnej w KPZR. Któraś z ubiegających się o władzę frakcji może spowodować interwencję, szermując hasłami obrony socjalizmu i granic wspólnoty, zagrożonych przez światowy imperializm. Pogwałcono by tu wprowadzić żywotne interesy państwowe Związku Radzieckiego, ale jeśli okaże się to skutecznym środkiem w walce o władzę, realne stanie się osiągnięcie po niego przez którąś ze zwalczających się grup na Kremlu. Ponadto możliwość radzieckiego najazdu uwarunkowana jest zawaleniem się odprężenia z przyczyn od nas niezależnych. Na razie, powtarzamy, na razie, nic mu nie zagraża. Poza nami, tj. Polską, rzecz jasna! Największe niebezpieczeństwo tkwi gdzie indziej. Dotychczasowa postawa Zachodu chroni nas przed "pieszczotami" radzieckiej okupacji zbrojnej. Nie oznacza ona jednak wcale wartości constans. Wręcz przeciwnie! Nieformalna zgoda Zachodu na zbrojne uśmierzenie Polaków przez ZSRR jest możliwa, a nawet w pewnych okolicznościach, całkiem realna. Wyrażaliśmy już wcześniej poważne wątpliwości co do politycznej wiarygodności Zachodu. Nie może być inaczej! Zdradzeni w roku 1939, porzuceni na pastwę losu w płonącej Warszawie w 1944 r., zdradzeni raz jeszcze w Jałcie w 1945 - nie mamy najmniejszych powodów do zaufania. Zbyt często i za każdym razem kolosalną cenę płaciliśmy, poznając na własnej skórze prastarą zasadę anglosaskiej myśli politycznej: "Nie mamy odwiecznych wrogów, ani odwiecznych przyjaciół, odwieczne są tylko nasze interesy". W każdej chwili może zostać uruchomiona "gorąca linia" Kreml - Biały Dom i gdzieś wysoko, nad naszymi głowami może paść złowieszcze amerykańskie: "tak". Spróbujmy się zastanowić od czego ono zależy i co, ewentualnie, uczynią moiżni tego świata.

STANY ZJEDNOCZONE A EUROPA Wschodnia

Spotkania Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie odegrały doniosłą rolę w dziejach naszej części kontynentu europejskiego. W Jałcie Stalin, Roosevelt i Churchill przypieczętowali los Polski w sensie jej niepodległości oraz granic wschodnich. Prowizorycznie wyznaczono też wzajemne strefy wpływów. W Poczdamie, najprawdopodobniej /dowodów w sensie źródeł nie ma/ utrwalono je na piśmie w tajnej klauzuli załączonej do dokumentów konferencyjnych. Odtąd nasz kraj wraz z całą Europą Wschodnią, aż po linię Triest - Hamburg, znalazł się w radzieckiej strefie wpływów. Kreml niejednokrotnie dawał wyraz swemu przekonaniu, co do "konieczności zachowania rezultatów II wojny światowej". Amerykanie, poza pewnymi wyjątkami /np. Jugosławia/ respektowali je. Uezwolili np. na interwencję w Czechosłowacji, podnosząc tylko przy tej okazji trochę propagandowego kasgotu. Jankesi czynili to początkowo w imię niespełnionych nadziei na zgodne współzrządy nad podzielonym światem, czyli w imię rooseveltowskiej idei Pax Sovietico - Americ. Kiedy empirycznie przekonali się o nierealności swych marzeń przestali respektować jałtańsko-poczdamskie status quo. Nie czynnie jednak, jako że to wymagało środków, lecz biernie. Skorzystała na tym Jugosławia marszałka Tito. Komuniści, będący tam autentyczną siłą społeczną, mającą oparcie w masach /mimo że ustępowali w czasie wojny liczebnością czetnikom gen. Michajłowicza/, pracowali nad sytuacją w kraju. W prze-

ciwienstwie np. Polski czy Węgier, ich siła tkwiła^{nie} w wysokim poparciu Krem-
la, lecz we własnym społeczeństwie. Pouwoliło im to, bez ryzyka utraty władzy
na rzecz sił oddolnych, postawić veto Stalinowi. Spotkał się ten krok z ci-
chym poparciem Białego Domu. Względna słabość Rosji w odniesieniu do Amery-
ki nie zachęcała Sowieców do ryzyka konfliktu z Zachodem. Pro Stalinowskiej
frakcji w KPJ Kreml nie udzielił bezpośredniego, czynnego poparcia. Wytrwały
polityk, Josip Broz-Tito, rozłożył na raty /1948-1952/ ostateczny rozwód
z Moskwą. Pozostawiając Stalinowi trochę złudnych nadziei na przyszłość
złagodził ryzyko ewentualnej radzieckiej interwencji zbrojnej w swoim kra-
ju. Doczekał tym sposobem lepszej koniunktury /cold war/, przyzwyczał Am-
erykanów do wyrwy politycznej w bloku wschodnim, zapewnił sobie ich czę-
ściową ochronę, po czym powiedział Moskwie: good bye, my love. /Amerykanie
przyjęli ten fakt z dużym zadowoleniem. Nic dziwnego. To nie oni, tylko Be-
grad, przez dłuższy czas ryzykował wszystko. A że dokonał się przy okazji
fakt naruszenia jałtańskiego status quo, to i coś z tego. Z korzyścią dla
St. Zjednoczonych, i dla całego Zachodu. W latach 50-tych i 60-tych USA
zasadniczo uznawały istnienie radzieckiej strefy wpływów w Europie Wsch.
Region ten znajdował się na drugim, a kto wie, czy nie na trzecim planie po-
litycznych zainteresowań Waszyngtonu. Amerykanie skupiali swą uwagę na in-
nych rejonach, próbując powstrzymać ofensywę komunizmu w świecie. Wiązało się
to z koniecznością perspektywicznego zapewnienia bezpieczeństwa narodowe-
go St. Zjednoczonych. Po Europę Wschodnią Waszyngton nie myślał sięgać. Na
przeszkodzie stała stale rosnąca militarna potęga ZSRR. USA nie posiadały
żadnych innych środków nacisku na Moskwę, poza militarnymi. To za., w warun-
kach posiadania broni jądrowej przez Moskwę/ nie wchodziły w rachubę, z u-
wagą na ogromne ryzyko konfliktu zbrojnego z ZSRR. Nie zapominajmy, że zapo-
bieganie wojnie jądrowej to obok polityki powściągnięcia komunizmu, drugi
/a nawet pierwszy/ podstawowy aksjomat polityki amerykańskiej. Tymczasem
obrona tzw. "wolnego świata" kładła się coraz cięższym brzemieniem na bar-
kach St. Zjednoczonych. Wojna wietnamska jest najbardziej reprezentatywnym
choćby tylko jednym z wielu przykładów /Proces ten, niezwykle interesują-
co, przedstawił w swej cennej książce pt. Dylematy, Leszek Moczulski/.
Wyjściem z impasu, którego intelektualną wykładnią stała się teoria domina,
zajął się wybitny amerykański mąż stanu Henry Kissinger. Rozumiał on/na-
szym zdaniem nie do końca, o czym pisaliśmy wcześniej/ znaczenie problemu
chińskiego dla USA i ZSRR. Kissinger zagroził rozgrywać "kartę chińską" w po-
lityce USA, szachując Rosję ze wschodu. Ie na tym jednak polegała najważ-
niejsza zasługa "Metternicha XX wieku". Znalazł on środek perspektywicznie
zapewniający Ameryce pozamilitarne, polityczne środki nacisku na ZSRR. Mamy
tu na myśli detente, o które Moskwa zabiegała począwszy od roku 1966
/znany Apel Budapesztański/. Głębia ekonomicznego zainteresowania ZSRR na
Zachodzie, przekształcały się - w myśl założeń Kissingera - w atut Waszyng-
tonu, który w odpowiedniej chwili możnaby rozegrać przeciw Moskwie. Zadanie
tego atutu polegało na wzmoczeniu środków więdzących radziecką potęgę.
Ich użycie przewidywał Kissinger w chwili, gdy Rosja zagrozi żywotnym in-
teresom Ameryki w tzw. "wolnym świecie". Stopień użycia przystosowano do
stopnia zagrożenia, dając Ameryce instrument obrony swych globalnych intere-
sów. Polityka Henry Kissingera stanowiła dalszą kontynuację zapoczątkowa-
nej doktryną containment polityki powściągnięcia. Architekt amerykańskiej po-
lityki zagranicznej I połowy lat 70-tych nie stawiał przed nią "agresyw-
nych" celów w Europie Wschodniej. Odwrotnie, uznawał on radzieckie władztwo
w tym rejonie, pod warunkiem wszelkie zamknięcia się Kremla w granicach sw-
go imperium. Teoretyczne uzasadnienie polityki zagranicznej Kissingera
zawiera złowroga dla Polaków - doktryna Sonnenfelda. Przytoczmy tu dwa frag-
menty z wypowiedzi ówczesnego doradcy Departamentu Stanu, podanej do publi-
cznej wiadomości przez "New York Times" z 6. IV. 1976r. /Dr Helmut Sonnen-
feld wygłosił je na londyńskim spotkaniu ambasadorów USA akredytowanych
w Europie w grudniu 1975 r./: 1. Europa Wschodnia w polityce USA: "Nasza
polityka musi być polityką odpowiadania na jasno widoczne aspiracje w Eu-
ropie Wschodniej ku egzystencji bardziej autonomicznej, w kontekście sil-
nych geopolitycznych wpływów radzieckich. To właśnie udało się w Polsce.

Polacy zdołali przezwyciężyć swoje romantyczne i polityczne skłonności, które prowadziły ich ku tragediom w przeszłości. Pokazali, że potrafią zręcznie nie rozwinąć taką politykę, która satysfakcjonuje ich potrzebę narodowej tożsamości nie wywołując reakcji ZSRR." Trudno określić jest nam inaczej "doktrynę Sonnenfeldta" w stosunku do naszego kraju, niż jako oddanie Polski w pacht Sowietom. 2. Istota polityki USA na linii Wschód-Zachód: "Nie mamy innej alternatywy, niż wiaść się za bary z różnymi formami potęgi, które otaczają nas w świecie. Powinniśmy odstąpić od spoglądania na odwręcenie jak na proces, który usmierza lub zjednuje nam radziecką potęgę. Powinniśmy widzieć nasze zadanie w ukierunkowywaniu lub oswojaniu tej potęgi." Jankesi zamierzali najwyraźniej ukierunkować radziecką energię do wewnątrz, na przeprowadzenie reform strukturalnych. Świadczyło to wyraźnie o niezrozumieniu przez ekipę Nixon-Kissinger wewnętrznej i zewnętrznej polityki radzieckiej. Rachuby zaś na oswojenie Sowietów czyli rezygnację przez nich z polityki agresji to lekkomyślność wynikająca z nieznamomości Rosji, jej tradycji i uwarunkowań cywilizacyjnych. Gdyby kiedykolwiek doszło do - używając słów Giscarda d'Estaing - "rozwnięcia systemu radzieckiego", zafundowałyby on Zachodowi nie tylko Afganistan i "Czerwone Brygady". Związek Radziecki, podbudowany strumieniem technologii i dostaw z Zachodu nie ukierunkował się do wewnątrz, ani też się nie oswoił. Pozbawiony w zasadzie większych szans na reformy szukał środków na obronę przed Chinami, tam gdzie mógł je znaleźć - na Zachodzie. Po radzieckiej ofensywie w Afryce Płd. przyszedł "marsz po naftę". Wiele osobistości w St. Zjednoczonych zdało sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa jeszcze w połowie lat 70-tych. Ukuli oni na ten temat określenie: "odprężenie to ulica jednokierunkowa". Trudno mu odmówić słuszności. Zrozumiała to zagadnienie następna amerykańska ekipa Carter-Brzeziński. Daleko posuniętego procesu detente nie dowo-ziło się tak łatwo cofnąć. Zaczęli odni kabinał zaangażował się głęboko w rynki wschodnie. Przesadnie uważając je za bardzo stabilne, pozbawione strajków i gwarantujące zysk - biznesmeni rozpoczęli na nie prawdziwy wyścig. Wydatnie wzrosły obroty handlowe między Wschodem, a Zachodem. Wierzytelnosci sięgały dziesiątków miliardów dolarów. Zawalenie się detente pociągnęło za sobą wzrost kosztów na zbrojenia. Cena odprężenia systematycznie rosła i dla Zachodu. Chodzi oczywiście o jej koszt ekonomiczny. Koszt polityczny płacił tylko i wyłącznie Zachód. Rosja z nim walczyła przy pomocy dostarczanych jej przez niego środków. Brzeziński przeciwdziałał temu dalszym zbliżeniem chińsko-amerykańskim. Zmodyfikował on polityczną linię Kissingera równej odległości od Moskwy i Pekinu. Nie likwidowało to zagrożenia ze Wschodu. Przed Białym Domem pojawiła się konieczność przeciwdziałania radzieckiej ofensywie politycznej. Na radykalizm w postaci nieformalnego sojuszu z Pekinem czy rezygnacji z detente zawsze był czas. W oparciu o detente oraz Akt końcowy KBWE postanowiono ugodzić w radzieckie imperium środkami politycznymi. Administracja prezydenta Cartera zainaugurowała politykę praw człowieka ostrzem swym wymierzona w satelickie państwa podporządkowane Kremłowi oraz w sam ZSRR. Dysydenci nagle zostali na Zachodzie wydzwignięci na piedestał. Zachodnie środki masowego przekazu poświęcały wresztem w Pradze i w Warszawie więcej miejsca niż zbrodniom latynoamerykańskich reżimów powiązanych wielorakimi nićmi z Waszyngtonem. Maksyma: "Somoza to może i kajdak, ale to nasz kajdak" - obowiązywała nadal nad Potomakiem. Ludobójstwu w ZSRR za Stalina poświęcano dziesięć razy więcej publikacji niż ludobójstwu w Chinach... dziś. Z rzeczywistymi prawami człowieka na całym świecie polityka, nosząca to dumne miano, miała tyle wspólnego, co ja to w tej chwili piszący z umiejętnościami tańca w chińskim balecie. Była to raczej selektywna moralność. Cele polityki St. Zjednoczonych w odniesieniu do Europy Wschodniej nie dadzą się zbyt łatwo scharakteryzować. Amerykański dyplomata William Luers tak mówił na ten temat w trakcie przesłuchania w Podkomisji do spraw Europy i Bliskiego Wschodu Kongresu USA we wrześniu 1978 r.: "Możemy traktować narody tego regionu /Europy Wsch.-przyp.wł./ albo jako przeciwników związanych ze Związkiem Radzieckim w jeden "blok" militarny, polityczny i ekonomiczny; albo traktować każdy naród indywidualnie i wykorzystywać wszystkie sposoby do zmiany

status quo, bez oglądania się na konsekwencje i stosunek sił w tym regionie. Żadne z tych ekstremalnych rozwiązań jest nie do przyjęcia. Nie zamierzamy postawić naszych stosunków ze Wschodnią Europą pod zastaw stosunków ze Związkiem Radzieckim, ani też prowadzić nieodpowiedzialnej polityki destabilizującej stosunki w Europie... Europa Wschodnia w ogóle, a Polska w szczególności, są ważne dla Stanów Zjednoczonych z dwóch zasadniczych powodów bezpieczeństwa i troski o człowieka". Amerykanie pozostawili sobie najwyraźniej alternatywę. Na długą metę konieczne stawało się przyjęcie któregoś z tych dwóch dróg, ale na długą metę, "a bardzo długą metę. Tymczasem, tj. w latach 70-tych, nie pozostawało im nic innego jak... aktywnie czekać. Wspierać status quo w Europie Wschodniej nie mieli żadnej chęci, w sytuacji - gdy Kreml atakował i podważał ich wpływy, gdzie się tylko da. Na prowadzenie "polityki destabilizującej stosunki w Europie" brakowało możliwości i dlatego skusznie nazwano ją nieodpowiedzialną. Polityczne awantury za pośrednictwem CIA miały się z jakimkolwiek celem. Destabilizacja Europy Wschodniej lub tylko jednej jej części składowych, mogła przyjść jedynie od wewnątrz, a nie z zewnątrz. Do tego czasu należało ochraniać jej załóżki w postaci ruchów dysydenckich broniąc je przy pomocy nacisków polityczno-ekonomicznych minimalnym nakładem środków. Zaangażowanie w satelickich krajach Europy Wschodniej kredyty uzależniały niektóre z tych krajów gospodarczo, apolitycznie i politycznie od Zachodu. Pozostawało czekać. Niedługo, Latem 1980 r. doprowadzona do ruiny Polska ruszyła się z posad. Kończyło się oczekiwanie, nadchodził czas wielkiej gry. Jej przedmiot to nasz los narodowy, a podmiotami w tej grze są Kreml i Biały Dom.

Rozpoczyna się gra o Polskę. Jedna z alternatyw pana Luersa nad Wisłą przeszła już do historii. Chodzi o wybór: czy postawić amerykańskie stosunki z Polską pod zastaw stosunków ze Związkiem Radzieckim czy też prowadzić politykę destabilizującą stosunki między Odrą a Bugiem. Destabilizacja w Polsce stała się faktem. Amerykanie stanęli przed drugą z alternatyw omawianych w swoim czasie przez Luersa. Rozważmy to arcyważne dla nas zagadnienie. Pomocą w tej pracy służy analiza dotychczasowych posunięć dyplomacji amerykańskiej. Najbardziej reprezentatywne z nich to: 1. Zdecydowane i twarde postawienie przez Zachód sankcji karnych wobec ZSRR w przypadku interwencji zbrojnej. Objęto tym mianem wszelkie formy agresji: bezpośrednio, przez zastępców oraz przez satelicki reżim w Warszawie. 2. Przyznanie Polsce w trakcie rokowań paryskich 4-letniego moratorium na długi zaciągnięte w państwach zachodnich i poręczone przez rządy 15 krajów. Za element niezwykle istotny należy uznać udzielone moratorium na obsługę długu tylko z roku bieżącego. Moratoria na spłaty z lat następnych będą ewentualnie sukcesywnie przyznawane później /początek drugiej tury rozmów jesienią/. 3. Propozycja kół finansowych USA i Europy Zachodniej ponownego przystąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Zmusza on kraje członkowskie do określonych rozwiązań gospodarczych jak np. polityka społeczna czy sposoby kontroli cen. Pierwsze z wymienionych powyżej posunięć dowodzi zdecydowanej woli nie sprzedawania Polski Sowietai d a r m o. Amerykanie wystawili Rosji bardzo słony rachunek za Polskę. Kij ten ma oczywiście dwa końce. Ten drugi bije w Zachód zmuszając go także do zapłacenia ekonomicznej ceny detente. Ponad wszelką wątpliwość można z powodzeniem założyć, że prywatny kapitał zaangażowany na wschodzie użyje wszystkich możliwych środków, żeby ją obniżyć. Po radzieckim fakcie dokonanym - ma się rozumieć. Z drugiej strony istnieją siły, które wręcz sobie tego życzą jak np. kompleks wojskowo-przemysłowy. Wypadkową o największej sile oddziaływania będzie polityczny interes państwowy. Amerykanie nie mają dłuższej zamiaru tolerować sytuacji, w której "odprężenie jest ulicą jednokierunkową". Leszek Moczulski napisał przed paru laty z pewną dozą przesady, ale absolutnie nie bez racji: "Zachodni mężowie stanu równie dobrze, jak i radzieccy znają słynne powiedzenie Lenina: „Kapitaliści pożyczają nam na kredyt nawet powrót, na którym my ich powiesimy..."

Zachód wystawia teraz Rosji polityczny rachunek za Angolę, Afganistan, Salvador etc. O wyrwanie jednak Polski z bloku wschodniego Zachód nie będzie się starał z paru powodów: a/ ogromno wątpliwości wzbudza dążność samych Polaków do realizacji wspomnianego celu. Czy będą oni ryzykować własnym bezpieczeństwem narodowym? - b/ cena Polski jest zbyt wysoka, żeby Rosja zdecydowała się ją poświęcić. Tak się na ogół sądzi na Zachodzie. Wypływa stąd logiczny wniosek, że nie należy wystawiać na szwank odprężenia grając zbyt wysoko polską kartą. Przelicytowanie tej rozgrywki zmusza - zdaniem Amerykanów - Rosję do akcji. Oznacza to bądź oddanie polskiej karty darmo bądź też wytrącenie detente i polskiej karty. Rezygnacja z politycznych środków gry nie wchodzi w rachubę. Ostatecznie i przed sierpniem 1980 można było znaleźć jakiś pretekst, jeżeli chciało się, żeby Rosja zapłaciła cenę odprężenia. Nie zrobiono tego np. po Afganistanie. Dlaczego miałyby to uczynić teraz, kiedy do repertuaru wszedła jeszcze karta polska. Wszak oddano ją w porównaniu, powiedzmy z rokiem 1979, darmo. Amerykańscy strategowie popełniali i mogą popełniać wiele błędów, ale doprawdy nie są durniami, żeby oddawać coś za nic. c/ Amerykanie i Zachód w ogóle, posiadają obecnie środki destabilizacji politycznej w Polsce. Wystarczyłoby nie udzielić PRL moratorium na długi, żeby najwyższej w ciągu kilku lat spowodować "katastrofę gospodarczą" kraju. Nie zda się to - zdaniem Amerykanów - na nic, z powodów omawianych w punkcie "b". Ale to nie wszystko. Zachodowi zależy na zwrocie kapitałów ulokowanych w Polsce. Zrujnowana polska gospodarka, pozbawiona po wyjściu z bloku radzieckich dostaw grozi przesunięciem spłąt w czasie, jeszcze większym niż PRL. Przyniosłoby to duże szkody bankom w postaci podważenia zaufania do nich, wycofywania wkładów, a nawet naruszenia delikatnej równowagi całego zachodniego systemu finansowego. Amerykanie wiedzą, że nie żyją dziś w czasie panowania systemu z Bretton Woods i gospodarczej prosperity. Żadna powyższych powodów wyklucza amerykańską politykę zmierzającą do dekomunizacji Polski. W grę wchodzi z kolei możliwość przechodzenia karty polskiej z Rosją. Że nie darmo - to rzecz oczywista. Pozostaje problem ten. Jej dokładne określenie należy uznać za rzecz niemożliwą. Trzeba być Reaganem, Haigiem lub Richardem Allenem - aby to wiedzieć, a najprawdopodobniej i oni jej dokładnie nie znają. Próbować to zrobić musimy, choć tylko w ogólnym zarysie i zdając sobie sprawę ze sporego marginesu błędów. Amerykanie potraktują w takim wypadku kartę polską, jako składowy element polityki powściągnięcia komunizmu w skali globalnej. Sowieci aktualnie atakują na czterech frontach: A/ Środkowa Ameryka - Udziela się tam za pośrednictwem Kuby czynnej pomocy ruchom rewolucyjnym walczącym ze strupieszakim reżimem istniejącym w tych "bananowych republikach". b/ Afryka Półn. - Ofensywa radziecka wprowadzie tam wygaszkę - ale przy sprzyjających okolicznościach może znów ruszyć z miejsca. Pozycje wypadowe na czele z Angolą na Moskwę silno w tym rejonie. c/ Bliski Wschód - Sowieci podsycają ten konflikt wderując Syrię oraz wykorzystując wciąż nierozwiązany problem palestyński. Niewygasająca wojna domowa w cieniu libańskich cedrów pozwala Moskwie żywić nadzieje na przekształcenie jej w wojnę arabsko-żydowską. Amerykańska beczka bez dna, jaką jest Izrael znacznie ssać jeszcze więcej. Ale nie tylko o zwiększenie wagi żydowskiego Moskwie chodzi. Znacznie większą rolę gra tu ukierunkowanie arabskiego nacjonalizmu przeciwko Zachodowi. Kierując się panarabskimi uczuciami łączności grozi on użyciem, na wypadek wojny arabsko-żydowskiej, broni naftowej. O jej sile Zachód przekonał się już w 1973 r., kiedy to wojna Jankipu pobudziła kryzys energetyczny. Waszyngton od dawna dostaje ga wspomniane zagrożenia. W Camp David skłonił Tel Aviv do rezygnacji z planów "Erec Israel" /Wielkiego Izraela/, wygaszając jeden z dwóch frontów bliskowschodnich - zachodni. Na wschodnim Biały Dom zachowuje wpływ jedynie na słabą Jordanię i jej haszemickiego monarchę Husajna, obawiającego się u siebie w domu libańskiej powtórki. Strach przed nią pchnął Amman do czasowej przynajmniej rezygnacji z Cisjordanii. Pozostaje Jankosom rozszczepiając sobie aspiracje w Libanie, Syrii, nie rezygnując a też ze Wzgórz Golan. I to wciąż nie rozwiązany problem wygnanych z własnej ziemi, walczących o wolność Palestyńczyków. Waszyngton już od dawna przymierza się do niego, jak

pies do jeża. Przyznanie Palestyńczykom prawa do samostanowienia Carter, pod naciskiem żydowskiego lobby w USA odwołał już po dwu dniach. Obecnie całościowo próbuje rozwiązać ten szalenie trudny dylemat Reagan. Rozpoczął on od sprzedaży AWACS dla Arabii Saudyjskiej. Natychmiast rozpoczęło to w Izraelu i na Diasporze istny "giewałt". Nie tylko w Polsce Żydzi tworzą piosenki w rodzaju: "zamiast piersi wypnij d..., gdyż ta nafta nie jest twoja." Na Zac odzie rozległ się krzyk: "Chcą nas sprzedać za baryłkę ropy", poparty różnego typu podskórnymi oddziaływaniami. Trudno się dziwić tragicznemu ludowi żydowskiemu, broniącemu się przed zepchnięciem do Morza Czerwonego i kolejną wersją Holocaustu. d/ Środkowy Wschód i Afganistan - Zagadnienie to omawialiśmy szerzej przy okazji związku w polityce amerykańskiej

Należałoby obecnie rozpatrzyć wzajemne związki w polityce amerykańskiej między tymi czterema problemami a kartą polską. Ktoś może sobie w tym punkcie zakpić, że jest to myślenie w stylu "słoń a sprawa polska". Będzie to jednak porównanie tyleż efektywne, co głupie. Europocentryzm, dla pokolenia do którego należy autor niniejszej pracy, jest wspomnieniem ojców, a kto wie, czy i nie dziadów. Należy on już nieodwołalnie do historii. Waszyngton może zamienić kartę polską z Moskwą, za gwarancje z jej strony wycofania się z któregoś z tych czterech teatrów działań. Gwarancje, a nie obietnice - nie należy zapominać, choć ewentualności ewidentnego oszukania się którejs z stron odrzucać nie wolno. Gdzie zatem Amerykanie mogą szukać tych gwarancji: a/ Środkowa Ameryka - Miejscowe ruchy rewolucyjne ogarnęły tam Salvador, gdzie trwa wojna domowa, Partyzantka działa też w Gwatemali organizując do walki miejscowych indiańskich chłopów. O ile reżim gen. Lucasa Garcii nie przeprowadzi reform społecznych BGP i ORPA /dwa odłamy lewicowej partyzantki/ dokonają salvadoryzacji swego kraju. - Rządzona przez sandinistów Nikaragua znajduje się w opłakanym stanie. Gospodarka jej grozi zawaleniem się, żyjąc na koszt innych poprzez zaciągane pożyczki. Wdzierają się tą drogą wpływy radzieckie. Rządzące krajem lewica, wbrew pierwotnym zapowiedziom, nie znalazła recepty na bolączki społeczne. Tylko Kostaryka i w mniejszym stopniu Honduras wykazują oznaki stabilizacji. Przedłużanie się dotychczasowego stanu rzeczy grozi skomunizowaniem i popadnięciem pod wpływy ZSSR trzech zrewolucjonizowanych republik środkowoamerykańskich. Stałoby się to z kolei zaraźliwym przykładem dla wielu innych państw latynoskich. Nawet przeżywające gospodarczą prosperitę Meksyk, Wenezuela czy Brazylia borykają się z wieloma trudnymi zagadnieniami społecznymi. Różnice dochodów między górnym a dolnym kwintylem, nie mówiąc o decyłach, są ogromne. Czy mamy tu do czynienia z ówczymi obawami? Prezydent Meksyku Lopez Portillo realnie obawia się przekształcenia Ameryki Środkowej w teren geopolitycznej rozgrywki między supermocarstwami. Dawał już temu wyraz. Meksykanie sądzą, że możliwy jest rozwój wydarzeń wg wariantu: "każdy robi porządek na własnym podwórku". USA w Salvadorze i przyległościach, a ZSRR - w Polsce. Na razie to nie grozi. Popadającą w wpływy radzieckie Nikaragwę rozdzierają sprzeczności na szczytach władzy, we Froncie im. Sandino. Polityczne szanse rozwiązania konfliktów w Ameryce Środkowej wciąż istnieją. Inna rzecz, że Biały Dom prowadzi politykę przetrwania w tym regionie. Co zrobi Reagan, nie wiadomo, choć - symptomatyczne - jego elekcję rządzące reżimy np. w Gwatemali przyjęły z entuzjazmem. /Po trosze ze względu na rezygnację Reagana z carterowskiej selektywnej moralności, która pomimo niewątpliwego selektywizmu, zachowywała przecież i w trosce o swą wiarygodność również pierwiastki moralne/ Bilansując kartę polską i sytuację w Środkowej Ameryce z punktu widzenia stosunków Moskwa - Waszyngton jedno można powiedzieć z całą pewnością. Salvador nie jest wart Polski. Choć USA udzielają pomocy rządowi w San Salvador, upadek reżimu wcale jeszcze nie oznacza oddania Salvadoru Sowietaom. Dopiero kubanizacja Nikaragui lub Salvadoru i salvadoryzacja Gwatemali oznacza polityczne przewartościowanie regionu. Daleko jeszcze do tego, z tą uwagą, że opinii tej nie przecenia sam autor /po prostu wiedza autora na tematy Środkowo-amerykańskie jest dość uboga/. Możliwość handlu amerykańsko-radzieckiego stwarza dopiero polityczne przewartościowanie w Ameryce Środkowej. Czy USA się na

to zdecydować, ryzykując bananowym Wietnamem w Środkowej Ameryce? Możliwe i wątpliwe, z położeniem nacisku na drugi przymiotnik. Rosji, po wyciszeniu sprawy polskiej pozostanie w ręku Kuba. Jako radziecki pośrednik perspektywa wicznie zagraża ona udzielaniem materiałowej pomocy partyzantce latynoamerykańskiej. Jankesom zaczyna się powoli ożacać gra przy wiązanej transakcji polsko-kubańsko-środkowoamerykańskiej. Tego rodzaju gra wymaga czasowych i materialnych gwarancji na Kubie. Można je dostrzec, a dziś nic na to nie wskazuje. b/ Afryka Płd. - Wymiana Polski za Angolę nie wchodzi w grę. Rządzący w Luandzie ruch MPLA przetrwa i bez radzieckiej pomocy ciesząc się poparciem większości plemion tego kraju. UNITA Jonathasa Savimbi nadal trwa, walcząca posiada w najlepszym wypadku i przy sprzyjających okolicznościach szanse na odebranie części kraju. Ewentualna agresja wojsk RPA na Angolę nie ma szans trwałego sukcesu. Zajęcie i utrzymanie jakiegokolwiek terytorium to dwie często bardzo różne sprawy. Zmobilizowałoby to polityczną reakcję Unii Afryki. Sowieci, nie wczepiając się tu, później z takiej gratki by skorzystali. c/ Bliski Wschód - Na pierwszy rzut oka staje się tu zauważalny brak jakichkolwiek warunków dla ewentualnego handlu. Palestyni, z radziecką pomocą czy bez, nie zrezygnują z powrotu do swej ziemi. Petrodolar i arabska broń też pozwolą im przetrwać. Rządy prezydenta Asada w Damaszku nie są zależne od radzieckiej pomocy. d/ Środkowy Wschód - Władze w krajach tego regionu nie są uzależnione od radzieckiej pomocy - poza Afganistanem. Jedynie w reżimowi Hosseina w Bagdadzie - jej trwały brak może poważnie zaszkodzić w związku z wojną iracko-irańską. Ale brak ten musi być trwały, jak na co Waszyngton nie ma absolutnie żadnych gwarancji na przyszłość, jak i ograniczone możliwości sprawdzenia, po zawarciu kontraktu. Broń dochodzi do Iraku przez sowiecie dotąd zaopatrzone przez Rosję Syrię/ograniczone możliwości eksportu/ i Libię. Patrząc pod tym kątem widzenia zbliżona do Iraku jest sytuacja w Iranie. Tyle, że tutaj chodzi o radzieckie dostawy destabilizujące wewnętrzną sytuację /np. Kurdowie, Tudeh, etc./ Pozostaje casus Afganistan. Sowieci płacą tam ogromną cenę i zastanawiają się, jakby się z tego bagna wydobyć zachowując mocarstwową wiarygodność. Breżniew na XXVI Zjeździe KPZR proponował Zachodowi kompleksowe uregulowanie sytuacji na Środkowym Wschodzie. Oferty nie przyjęto i nic dziwnego. Rosja wykorzystaby konferencję do zdobycia większych wpływów w regionie i wycofania się z twarzą z Afganistanu. Wojna afgańska wiąże się dla Kremla z rosnącymi kosztami materialnymi oraz wzrostem napięcia antyradzieckich nastrojów w świecie Islamu. Pokrywa to, a nawet znacznie przewyższa wartość dostaw amerykańskiej broni do Afganistanu oraz - przede wszystkim - kosztą militarnego przewartościowania 100 tys. tżw. "sił szybkiego reagowania". Wciąż się one z radziecką interwencją obecnością militarną w Afganistanie; od pld. krańca Afganistanu do Zatok Ormuz w linii prostej jest zaledwie ok. 140 km/. doś. ogólnikowej, krytycznej analizy amerykańskich możliwości rozegrania z Rosją karty polskiej wynika, że są one bardzo ograniczone. Tym nie mniej istnieją i należy w przyszłości liczyć się z ich wejściem w życie. Sytuacja w wielu regionach świata takim swych wydarzeń może zaszkodzić wszystkim i otworzyć nowe, zupełnie inne okoliczności. Dowodów na to mamy aż nadto, czego znamienym przykładem była przed paru laty Rewolucja Islamska w Iranie. Cóż więc pozostaje Ameryce robić z kartą polską? Brak radykalnych rozstrzygnięć politycznych, tak bardzo charakterystyczny dla posunięć USA na arenie międzynarodowej - wcale nie oznacza braku polityki. "Polska" polityka Stanów Zjedn. zdaje się zmierzać do zachowania karty polskiej oraz jej umocnienia. Umocnienie polega na ochronie polskiego ruchu odrodzeniowego przed Moskwą oraz podległym jej satelickim reżimem warszawskim. "oskwę szantażuje się skutecznie ceną detentę. Jej warszawski satelita pozbawiony samoorganizacją społeczeństwa oraz tragicznym stanem gospodarki większego pola manewru politycznego, sam musi zabiegać o łaski. Gospodarczą zależność PRL od Zachodu, USA wykorzystują do narzucenia jej rozwiązań odpowiadających może Polsce, ale z pewnością nie PRL. Tak się rzecz ma z zachodnią propozycją przystąpienia PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ale nie o to głównie chodzi. Centralną rolę gra ochraniać "proc...

Odnowy", jak to się pięknie i dyplomatycznie wyraża prasa zachodnia. Amerykanie nie mają nic przeciwko temu, żeby się on posuwał naprzód. Do pol-
nych granic, rzecz jasna, ze względu na a m e r y k a n s k i e r y t y k o. Bardzo trafnie istotę bieżącej polityki USA w sprawie Polski ujął
ze swego punktu widzenia prasa radziecka. "Literaturna Gazieta" z 15.
IV.br. pisała: "Kredyty i pomoc, jeśli nie będziecie ruszać kontrewolucji!"
"Polską" politykę USA trzeba też widzieć w szerszym kontekście. Mamy na
myśli stosunki Europa Wschodnia - USA. Amerykanie niejednokrotnie dawali
wyraz swej woli i chęci "rozmiękczenia komunizmu". Służył już temu "taco-
ci koszyk helsiński" Obecnie Amerykanie prowadzą w stosunku do Europy
Wsch. politykę analogiczną do tej, jaką prowadzili w stosunku do Polski
przed 1980r. Amerykanie przeciwdziałają tym sposobem sytuacji, w której "od-
preężenie jest ulicą jednokierunkową". Pomijając cały szereg skłabości i nie-
konsekwencji polityki USA, uważamy, że pozwala ona żywić uzasadnioną na-
dzieję na dalszą ochronę polskiego ruchu odrodzeniowego. Twarde stanowis-
ko Waszyngtonu wobec Moskwy w sprawie polskiej - ze wspomnianymi przez
nas zastrzeżeniami - nie powinno ulec zmianie.

6. Niedomogi myśli i czynu czyli rzut oka na sytuację wewnętrzną w kraju.

Sytuacja wewnętrzna w kraju od czasów pamiętnego sierpnia 1980 r. ule-
gła niezwykłemu skomplikowaniu. Nie będziemy się tu zajmować jej bliższą
analizą, gdyż wymagałoby to odrębnej i dość obszernej pracy. Na domiar "sko-
go" zmienia się ona stale, niemal z dnia na dzień. W niniejszym rozdziale
zwrócimy uwagę jedynie na węzłowe - naszym zdaniem - zagadnienia. I to
z tytułowego punktu widzenia: szanse na niepodległość.

Władza i jej cele Istniejąca w Polsce od 1976r. niezależna opozycja de-
mokratyczna nie wzbudzała we władzach PRL większych
obaw. Przyszłość wykazała, że niesłusznie, co już wówczas zrozumiał odsunię-
ty przez Gierka Tadeusz Grabski. Inne zdanie posiada w tej materii Adam
Michnik. Twierdzi on np. "że to opozycji, również, prześladowanej i oczodo-
nej przez władzę, ta władza zawdzięcza spokojny przebieg negocjacji."
Wynikałoby stąd, iż to opozycja /bądź jej część/ dopomogła w okieźnaniu
ruchu strajkowego w Sierpniu 1980. Przesada, spora przesada. W Szczecinie,
latem ub. roku opozycja nie odegrała żadnej większej roli, a mimo to/a ra-
czej właśnie dlatego/ negocjacje miały spokojny i k o r z y s t n i e j s z y
s z y d l a w ł a d z przebieg. Korzystniejszy, rzecz prosta, niż w Gdań-
sku, gdzie opozycja /KOR, RMP/ odegrała swą dość istotną rolę. Latem i je-
sienią 1980r. społeczny opór bierny ze strony społeczeństwa przeszedł w
opór czynny. Wyłonił się z niego nie znany narodowi od r. 1947 przedmiot
upodmiotowienia społeczeństwa w postaci NSZZ "Solidarność". Władze miały
tu do czynienia z wielomilionowym, masowym ruchem społecznym. Był on i jest
w swej istocie znacznie bliższy quasi-partii politycznej aniżeli związko-
wi zawodowemu. Bardzo szybko uzyskał też poparcie przygniatającej większości
ci społeczeństwa. Odtąd stanęły w Polsce naprzeciw siebie: reprezentujący
Moskwę satelicki reżim i reprezentująca zniewolony naród polski "Solidar-
ność". Naszym zdaniem główne źródło siły NSZZ "Solidarność" oraz jej chłoy-
skiej siostry bierze się z zupełnego zaniku zaufania do władz PRL ze stro-
ny społeczeństwa. Społeczne nadzieje na poprawę swego losu/początkowo tylko
materialnego, dziś i duchowego/ siłę tę umacniają. Przeciwstawia się jej
cały, rozbudowany aparat totalitarnego państwa. Jego główny atut stanowi
przekonanie, nie tyle może mas, co kierujących nimi elit, o radzieckiej in-
terwencji zbrojnej na wypadek zagrożenia dla samego istnienia komunistycz-
nego reżimu. Jądro obecnej i przyszłej walki między reżimem a "Solidarnos-
cią" sprowadza się do nieustającego pojedynku o zaufanie mas. Walka nie b
będzie jednak trwała wiecznie. Nie wytrzyma tego psychicznie społeczeństwo,

X - Michnik myli swe i swych przyjaciół przedsierpniowe intencje z roz-
liami.

nie zniesie gospodarka, czas zmieni okoliczności. Okoliczności, które zdaniem o "rodków decyzyjnych reżimu i "Solidarności" uniemożliwiają obecnie przejście którejś ze stron do ofensywy i zwycięstwa nad przeciwnikiem. Czas niesie zmianę. Można ze 100% pewnością założyć ewoluowanie obecnych okoliczności. W przyszłości powstaną warunki do unieszkodliwienia tak jednej, jak i drugiej ze stron. Jeżeli obie nie będą godziły się na trwałe współistnienie swego partnera, co najmniej 90% szans na jego likwidację posiada ta ze stron, która zdecyduje się na zwycięstwo. Co najmniej 90% dlatego, że oszczędny strona, która zdecydowała na konfrontację może popełnić fatalne błędy w ocenie realnego układu sił i w wykonawstwie. Słowem, od intencji i okoliczności zależy los walki i los modus vivendi zwanego również umową społeczną. Intencje władz nie budzą żadnych wątpliwości. Reżim komunistyczny ustąpi, wielu swych notabli wypowiedziało się niejednokrotnie na wprost i otwarcie, że stoi na gruncie jedności ruchu związkowego. Jak owa jedność ma zdaniem władz wyglądać? Czyj program "Solidarności" czy związków branżowych, winien w przyszłości stanowić busolę dalszego działania? Tadeusz Grabski na VIII Plenum KC PZPR powiedział: "związki branżowe są naszym naturalnym sojusznikiem". Dalsze cytaty można mnożyć, ale nie o nie chodzi. W PZPR już od wielu miesięcy trwa bardzo ostra walka frakcyjna, czego nie kryją nawet zbyt liczni przedstawiciele władz. Grabskiego, słusznie uważa się za filar jednej z dwóch wzajemnie się zwalczających frakcji. Nazywa się ją "twardogłową", "partyjną konserwą", a nawet "Targowicą". Nie o nazwy, jednak rzecz się rozbija, lecz o program. Po sierpniu 1980 r. "twardogłowi" powstrzymywali "proces społecznego odkłamywania, zapoczątkowany latem ub. roku. Zagroził on na dalszą metę, daleko posuniętym rozwódnieniem systemu, a nawet otwartym wystąpieniem mas do walki czynnej z nim. Perspektywicznie stawiało to pod znakiem zapytania interes własny kierownictwa PZPR oraz aparatu partyjnego jako całości. Ale nie to decydowało o społecznym zapleczu "twardogłowych". Aparat partyjny udzielał im poparcia nie ze względu na obronę interesów długofalowych, lecz ze względu na swój interes krótkofalowy. Skorumpowani, zdeprawizowani i odpowiedzialni za obecny kryzys aparaczczy obawiali się w procesie odnowy utraty swych dochodów i stanowisk. Odnowa sprowadzała się dla nich w praktyce do oddolnego parcia mas na usunięcie ich z zajmowanych funkcji oraz budzącej przerażenie odgórnej taktyki rzucania społeczeństwu na żer "krochotek ofiarnych". Nic dziwnego więc, że jak mówił na VII Plenum KC M. Rakowski: "nasz aktyw, ten najcenniejszy kapitał każdej partii, z rezerwą wcale nie malejącą włącza się do dziękowania na rzecz realizacji linii VI Plenum". "Najcenniejszy kapitał" zaś po prostu z tęsknotą oczekiwał, kiedy wreszcie ktoś weźmie ten cholerny motłoch nierobów i krzykaczy za mordę i zrobi z nimi porządek. Może nieco mniej obrazowo dał to jasno do zrozumienia Stefan Bratkowski w swym "Liście otwartym do moich współtowarzyszów" z 23.III.br. Pomimo to nie ma on racji, gdy w tym samym dokumencie, pisze: "Nasi 'twardogłowi' nie reprezentują żadnego programu, poza koncepcją konfrontacji i dezinformacji." Bratkowski popełnia w tym miejscu błąd dość często w polityce występujący, błąd lekceważenia swoich przeciwników. Dlaczego? Sytuacja w kraju od sierpnia 1980 do marca 1981 przypominała toczący się, jeden, wielki, potężny walec. Walec rewindykacji społeczno-ekonomicznych, z wolna i politycznych. Partia ustępowała przed nim krok po kroku i z ogromną niechęcią. Próby powstrzymania tej "pełzającej kontrrewolucji" nie dawały rezultatu. Taktyka władz w sprawie rejestracji Związku, sprawa Wąroźniaka, wolne soboty, Bielsko-Biała, Jelenia Góra, "sztywne" VIII Plenum - wszystko paliło na panewce. Zdawało się, że, jak śpiewa W. Młynarski "przyjdzie walec i wyrówna". Pala strajków pogłębiała ciężki stan gospodarki kraju. Władze działały - jak to określił w TV M. Rakowski - niczym "strażnicy gaszący to większy to mniejszy ogień". Ale to nie wszystko! Z punktu widzenia władz zachodziła realna obawa, że radykalny nurt w NSZZ "Solidarność" może ten proces wykorzystać do własnych celów. Celów daleko wybiegających poza treść porozumień gdańskich. Chodziło tu o sformułowany przez Jacka Kuronia i lewicę laicką program, tzw. "Izby Społeczno-Gospodarczej" w Sejmiku. Niesione falą wydarzeń masy oraz terenowi działacze "Solidarności" coraz

częściej oglądali się nie na umiarkowanego Wałęsę, lecz na MKZ Mazowsze. Pojawiały się nawet symptomy, że stała ofensywa/mimo chwilowego odpływu w grudniu i w I połowie stycznia/ sprzyja powstawaniu programu rewolucyjnego. Wiceprzewodniczący NSZZ "Solidarność" Andrzej Gwiazda w wywiadzie dla "Bild Zeitung" z 19.XII.1980r. mówił: ".../B.Z.- Czy Rosjanie wkroczą do Polski? Gwiazda:-Niebezpieczeństwo interwencji istnieje. Ale ja osobiście w to nie wierzę, gdyż nie leży to w niczyim interesie.- B.Z.- Jak daleko może iść Polska w procesie demokratyzacji? - Gwiazda:-Aż do pełnej demokracji, -B.Z.: Z systemem wielopartyjnym? - Gwiazda:-Tak. Tak już było i tak będzie. B.Z.: -Czy Rosjanie mogą do tego dopuścić? - Gwiazda:-My zajmujemy się problemami polskimi a nie rosyjskimi." - Późniejsza postawa Gwiazdy /nie o słowa chodzi lecz o czyny/ wskazuje raczej na to, że jego cytowane tu wypowiedzi nie wynikały z głębszych przemyśleń lecz z chęci, chwilowo wynikłego z szybkiego taktu wydarzeń. Być może zresztą, niezbyt dobrze zrozumiał co Jacek Kuron ma na myśli mówiąc o "finlandyzacji", a może... Przedstawione powyżej uwarunkowania domagały się reakcji z punktu widzenia interesu partii. Rozumieli to dobrze "twardogłowi", jak świadczą niektóre ich wypowiedzi na IX Plenum KC. Tadeusz Grabski mówił m.in. a/ Ocena sytuacji-intencje radykałów. - Gwałtowność, anarchia, chaos i awanturnictwo uprawiane przez niektóre ogniwa "Solidarności", godzą w swych skutkach pośrednich i bezpośrednich w postawy bytu ekonomicznego państwa ...to stała destabilizacja życia politycznego, społecznego i gospodarczego, to stopniowy, ale systematyczny demontaż państwa socjalistycznego, to wreszcie w niedalekiej przyszłości przejęcie władzy. b/ Program bieżący - "Stwierdzę jednak przy okazji, że jestem rzecznikiem dalszego porozumiewania się i dialogu, ustępstw i kompromisów, ale do przedostatniego włącznie. Ich granicę wyznaczają: socjalizm, nadrzędne cele ustrojowe, nasze sojusze, przynależność do rodziny państw socjalistycznych". Drugi główny filar frakcji "twardogłowych" Stefan Olszowski tak ocenił linię reprezentowaną m.in. przez MKZ Mazowsze: "Charakteryzuje się ona dążeniem do przejęcia władzy państwowej w Polsce/Izba Społeczno-Gospodarcza - przyp.wż./ i reprezentowana jest przez część kierowniczego aktywów "Solidarności". Kto tego nie widzi, ten nie widzi podstawowego procesu politycznego!" - "Twardogłowi" w końcu marca osiągnęli swój cel. Skumulowana w masach energia społeczna została poważnie nadwyrężona i skanalizowana. Wśród ludzi wystąpiło na powrót zjawisko przystosowania wstecznego do pogarszających się warunków życia. Społeczeństwo - nieskutecznie - doszło w poważnej części do wniosku, że jego możliwości są ograniczone. Poważnie nadwyrężono tzw. porozumieniem Warszawskim jego wiarę we własne siły. Partia odniosła 30.III.1981r. duży sukces. Stwarza on jej znacznie szersze niż wcześniej pole manewru politycznego. Przed przystąpieniem do jakiegoś konkretnego działania będzie musiała uregulować sprawy wewnętrzne. Pisaliśmy dotąd zasadniczo o jednej tylko frakcji w szeregach PZPR, z winy Wałęsy i ekspertów "Solidarności", oddelegowanych na rozmowy warszawskie, zapewniła ino reżimowi wspomniany sukces. Po drodze do niego starła się z frakcją "liberalną" /m.in. Barcikowski, Jagielski, Tiszbach, Rakowski, z czasem i Kania/. Ta ostatnia wypowiedziada się na rzecz przeprowadzenia reformy gospodarczej poprzedzonej reformą polityczną. Z punktu widzenia interesów PRL skuteczne przeprowadzenie obu nie ulega żadnej wątpliwości. Prym wiedzie przy tym reforma gospodarsza, niezbędna ze względu na grożącą katastrofą w tej dziedzinie. Reforma polityczna to warunek wstępny jej skuteczności. Zasięgu, głębi i sposobów przeprowadzenia reform "liberałowie" nie ugodnili do dnia dzisiejszego. Tym nie mniej - perspektywnie - tylko oni posiadają szansę na wyprowadzenie PRL z obecnego, niezwykle ciężkiego kryzysu. Opierając się na grupach partyjnych intelektualistów, tzw. neopozytywistów /np. środowisko "DiP"/, sferach dziennikarskich i stosunkowo małej części aparatu partyjnego od początku dążyli do zwołania IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Kampania sprawozdawczo-wyborcza w partii pozwalała "liberałom" odwołać się do tzw. "doków partyjnych". Przy ich pomocy "liberałowie" zamierzają opanować lub też podporządkować sobie tylko KC i terenowy aparat partii. Na przeszkodzie stoi "najcenniejszy kapitał" PZPR czyli dotychczasowy aktyw. Postulowane przez "liberałów" reformy oznaczają

ograniczenie zakresu jego dotychczasowej władzy /np. likwidacja dwutorowości zarządzania gospodarką narodową/. Aparatczycy zdają też sobie sprawę ze swego dość ubożego potencjału intelektualnego, niezbyt pozwalającego im na znalezienie miejsca w nowych strukturach kierowania i zarządzania. Dotyczy to szczególnie partyjno-państwowej biurokracji rozsianej gęsto po zjednoczeniach, instytutach etc. Te - jak słusznie ich nazwał Jedliński "chamy" postmocarowski - w l. 1968-69 wymieniono ok. 65% aparatu/ szalenie się boją demokratyzacji w partii. Na jej fali utraciliby swe dotychczasowe wpływy. Dlatego też wszelkimi siłami sprzeciwiają się nowej ordynacji wyborczej w PZPR. W PZPR trwa teraz najostrożniejsza w całej jej historii walka frakcyjna. Pozostawiam ją do piero lipcowy IX Zjazd, choć naszym zdaniem też nie do końca. Z dwóch powodów: 1/Moskwa nie udzieli całkowitego poparcia żadnej ze zwalczających się grup. Sowieci zdają sobie zapewne sprawę, że tylko "liberalny" program daje szansę wyjścia z impasu. Problem sprowadza się do tego, jak daleko można posunąć proces demokratyzacji i jaki będą jego skutki. Czy nie wywoła on reakcji zwrotnej i nie wpłynie na "socjalistyczne ideały" samego kierownictwa partii? Zachodnia prasa już dziś pisze o sytuacji, w której Politbiuro będzie zależne od Moskwy, a reszta od... narodu. Niedoczekanie ich - myśli z pewnością radziecki sztab d/s polskich w Warszawie kierowany przez Andropowa. Moskwa posiada uzasadnione obawy przed powtórzeniem się w PZPR sytuacji panującej w KPCz za rządów Dubczeka. Jakie zaufanie może na Kremlu wzbudzać np. tow. S. Bratkowski rozpisujący się z upodobaniem o Kościuszcze? - Twardogłowi rokują dla Kremla gwarancje przed tym zagrożeniem. 2/ Skomplikowana walka frakcyjna w partii wskazuje, że obie grupy posiadają spore wpływy wśród delegatów wybranych na zjazd. Na domiar złego "liberałowie" obawiają się rozpętania kampanii propagandowej wokół "obrony zdobyczy socjali mu" przez "twardogłowych" w wypadku groźby klęski. W środowisku "DiP"-owskim mówi się, że "aparat może wykonać swego Husaka". Zatem złamanie klasy aparatczykowskiej wcale nie będzie łatwe. Mało tego, wcale się na to nie zanosi. Prawdopodobnie wpływy i skład osobowy "nowej klasy" zostaną poważnie nadwyżężone, ale to nie oznacza jeszcze złamania. Na IX Zjeździe zwycięży chyba program "liberalny", co bynajmniej nie jest równoznaczne ze zwycięstwem frakcji "liberalnej"/Uważany przed r. 1980 za "liberała" nr 1 S. Olszowski wcale nie stroni od reform, choć lepiej być może niż inni zdaje sobie sprawę z ich politycznych uwarunkowań/. Konserwatywne struktury partyjne nie dadzą się zbyt łatwo poruszyć. Od stopnia zmian w tym zakresie zależą losy reformy gospodarczej. Reformy - z nadzieją i z nieufnością witanej tak w Moskwie, jak i w aparacie partyjnym. Po IX Zjeździe przyjdzie czas realizacji dla partii programu wyciągnięcia PRL z gospodarczego bagna. Rozpocznie się od 3-letniego programu stabilizacji gospodarczej kraju, by przejść następnie do wcielania w życie założeń reformy. Na efekty tej ostatniej przyjdzie wg. Waldemara Kuczyńskiego, poczekać 3-4 lata od czasu jej zainicjowania. O skuteczności będzie się można p. zekonać po ok. 3 latach, co postawi reżim w zupełnie innej niż dzisiaj sytuacji politycznej. Przyjdzie wtedy czas na rozprawę z NSZZ "Solidarność", a być może już ze społeczeństwem zorganizowanym w samorząd /kto wie, czy nie z Izłą Społeczno-Gospodarczą w Sejmie na czele/. Wcześniej nie ma o tym mowy. Pozbawiona jakiegokolwiek zaufania społecznego partia nie jest w żadnym razie zdolna do przeprowadzenia samego reformy gospodarczej. Wynika to z paru czynników: 1/Zdecydowanie się na kontrofensywę polityczną przeciw "Solidarności" w formie wojny podjazdowej - oznacza obecnie katastrofę gospodarczą. Ekonomiczne koszty zwycięstwa /wcale nie takie pewne - naszym zdaniem bez szans przy obecnym "zaufaniu" mas/ uczyniłyby ją pyrrusowym. Przyczyna jasna: na rządowe zmasowane ataki "Solidarność" odpowiedziałaby niszczącą ekonomię kraju falą strajków. 2/ Reforma gospodarcza wymaga m. in. usamodzielnienia przedsiębiorstw i ich przejścia na własny rozrachunek gospodarczy. Oznacza to w przyszłości konieczność zwolnienia z pracy kilkuset tysięcy zatrudnionych, ich przesunięcia do innych działów gospodarki narodowej /głównie usług/ a nawet chwilowego bezrobocia. Spowoduje to niezawodnie głębokie niepokoję społeczne. Bez poparcia ze strony "Solidarności" dla programu reformy mogą one z powodzeniem przekształcić się w wybuch społeczny o nieobliczalnych konsekwencjach.

3/Przejdźcie do realizacji reformy gospodarczej wymaga stabilizacji ze szczegól-
nym uwzględnieniem uzyskania choćby względnej równowagi rynkowej. Wymaga
ona radykalnej podwyżki cen przerzucającej koszt kryzysu na społeczeństwo.
Pierwszy projekt w wielkanocnym numerze "Polityki"-b.r./bBez zgody NSZZ
"Solidarność" znów nie ma mowy o jej przeprowadzeniu.. Wyjście z obecnego
kryzysu gospodarczego stoi pod dużym znakiem zapytania. Gospodarcza katastro-
fa jest możliwa i należy się liczyć z tą ewentualnością. Zajmiemy się później
tym wariantem. Obecnie zakładamy a priori wyjście z gospodarczego kryzysu.
Zachodzi pytanie, co dalej? Odpowiedź będzie zakrawała niemal na proce-
dę, ale stawianie tego typu pytań uznajemy za bezwzględnie potrzebne. Bez odpo-
wiedzi na nie nie sposób formułować programów politycznego działania, ani
ustosunkowywać się do innych realnie funkcjonujących. Prognozowanie zawsze
sprawia ogromne trudności, a programy politycznego działania winny zakładać
wielowariantowość. To trzym. Niezbędny wszakże w celu przypomniała, że myślo-
nie w takiej dziedzinie, jak polityka nie może popełniać błędów statyczności.
Dynamizm ujmowania wszystkich czynników oraz świadomość popełnienia błędów
przy niezbędnych uproszczeniach nie powinny opuszczać ludzi podejmujących
się działań politycznych. No więc co dalej? Po wyjściu z gospodarczego kry-
zysu władze PRL z pewnością przysiądą do kontrofensywy. Warunkuje ją polity-
czna zależność rządzącego reżimu od Kremla. Moskwa w żadnym wypadku nie
zechce zbyt długo ponosić ryzyka przerzucania się idei ~~z~~ solidarności
wobec na inne kraje obozu. W PZPR znoszą "Solidarność" poza tzw. dołami par-
tyjnymi budzi również żywą niechęć. Z biegiem lat będzie ona wzrastała, tłu-
miona jedynie potrzebą wyższej konieczności. Sprowadzanie trwającej aktual-
nie w partii walki frakcyjnej do tychotomicznego podziału na "złych" i "do-
brych" nie ma żadnego sensu. Z polskiego punktu widzenia wszyscy są źli, za-
leżna "twardogłowi" jak i "liberałowie". Istniejący w PZPR spór nie sprowa-
dza się do pytania, czy załatwić "Solidarność" lecz do pytania jak ją załat-
wić? Jak i kiedy? -oto istota sporu. Przypomnijmy sobie zresztą, jak to jeszcze
1,5 roku temu "dobry" był Olszowski, a "zły" Jagielski. Dziś jest odwrotnie.
W sumie intencje władz w stosunku do polskiego ruchu odrodzeniowego uważamy
za niezmiennie. Intencją przywódców polskiego ruchu odrodzeniowego nie da się
przewidzieć za lat 5 czy więcej. Stawianie jakichkolwiek prognoz w tej mate-
rii zakrawa na czystą kpnię z zdrowego rozsądku. Pewne jest jedno. Bada swo-
tważy, podobnie jak i skład osobowy. Pozostają okoliczności. Te zaś, jak to
stwierdziliśmy wcześniej, trzeba przewidywać. Stosunki na linii władze-
polski ruch odrodzeniowy w połowie lat 80-tych dadzą się sprowadzić do pola
zakreślonego dwoma skrajnymi wariantami /przy założeniu że PRL wychodzi
z kryzysu/: 1/ Społeczeństwo zostaje zorganizowane w ruch samorządowy
i obłą Społeczno-Gospodarczą na czele. Pomocą dla opanowanej przez naród
z izb sejmowych będzie potężny związek zawodowy /wariant maksymalny z punk-
tu widzenia realizacji programów politycznych istniejących aktualnie w kra-
ju i posiadających społeczne zaplecze/. 2/ NSZZ "Solidarność" zachowuje
zasadniczo, w mniejszej czy większej mierze swe dotychczasowe wpływy, PZPR
udaje się spełnić jej plany eliminacji z kierownictwa związku elementów rady-
kalnych. Mogą jej w tym pomóc ludzie pokroju tego eksperta, o którym wspom-
nał na KKP w dn. 1. IV. 81r. Lech Dymarski /Ekspert ten na pamiętne rozmowy
warszawskie oświadczył wg Dymarskiego jednemu z członków Prezydium MKZ
znani: "istnieje tendencja do usuwania elementów radykalnych"/. Wariant mi-
nimum. Optymistycznie zakładamy uniknięcie przez "Solidarność" rozłamu we
własnych szeregach. Nie sądźmy także, żeby się spełniły złowieszcze słowa
M. Rakowskiego o "wkomponowaniu Solidarności w system". Może to zresztą nad-
mierny optymizm. Czas pokaże. W praktyce rzeczywistość najprawdopodobniej
rozłoży się między dwoma skrajnymi, podanymi przez nas wariantami. Partia ruszy
wówczas do generalnej ofensywy, choć w żadnym wypadku nie będzie to atak
frontalny, grożący wojną domową. PZPR może przed nią powstrzymać tylko rady-
kalna z polskiego punktu widzenia poprawa sytuacji międzynarodowej na naszą
korzyść /nie zakładamy tego, co będziemy masadniać w następnym rozdziale/.
Ewentualne tempo i przebieg ofensywy można co najwyżej nakreślić w najogól-

niejszym zarysie. Posiadany jednak przez PZPR zakres władzy pozwala jej wy-
wić ogromne szansa na sukces. Czas sięgnięcia po zwycięstwo zależy bądź
od wyboru optymalnych środków walki oraz - przede wszystkim - zakresu użyt-
nych rewindykacji społecznych. Atutów posiadanych wówczas przez władze z po-
nością wystarczy do wygranej. Wymieńmy jedynie najważniejsze: 1/ Możliwość
posłużenia się r-dzieckimi naciskami politycznymi oraz groźbą wojny domowej
2/ Nieporównywalnie większe niż obecnie zaufanie społeczne dla władz. Znaczą-
one z siebie z czasem gierkowskie odium w czym walczyć może dopomóc "Soli-
darność" propagująca idiotyczny pogląd: "PRL to nasze państwo". Założone
pierwotnie wyprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego też zredukuje znac-
nie nieufność do reżimu. 3/ Kontrola władz nad gros środków masowego prze-
kazu 4/ Pośrednia lub bezpośrednia kontrola nad ekonomiką kraju pozwala-
jąca na naciski materialne w stosunku do milionów ludzi /wybrane grupy i
jednostki/ 5/ Rozwijanie działalności frakcyjnej w polskim ruchu odrodze-
niowym i rozbijanie go od wewnątrz poczynaniami bezpieczeniackiej agencji
Niewykluczone, a prawdopodobne, że któraś z grup osobowych w kierownictwie
Związku okiełzna /może to zrobić i wcześniej/ "Solidarność" np. za prawo
do utworzenia własnej partii politycznej w PRL czy za reprezentację sejmową.
Sprzedajnie czy dla wyimaginowanego dobra społecznego - nie ma większego
znaczenia. Polacy przed następnymi wyborami winni się uważnie przyglądać
kto, jak i po co ubiega się o poselskie mandaty. Nie przekreśla to, naszym zda-
niem, posłużenia się tą formą walki, ale musi to być nasza, polska represen-
tacja. Nie ich - PRL-owska. Własnemu narodowi trzeba niekiedy służyć i w ob-
cym mundurze. 6/ Obawa mas przed akcją strajkową, która wpędza kraj znów
w gospodarczą przepaść. Zresztą nadzwyżanie broni strajkowej prowadzi z cza-
sem do jej erozji i stepienia. 7/ Cały arsenał środków prowokacji i prze-
kupstwa 8/ Możliwość ataków na poszczególnych ludzi i struktury szczebla
terenowego w wybranym miejscu i czasie 9/ Et cetera, etc....
Nie traktujmy tego, jako pustosławie, ani "kalumnie" rzucane na władze PRL.
Historia ostatnich 37 lat niezbitie dowodzi bezmiaru przestępstw popełnia-
nych przez komunistyczny reżim. Sprowokowana masakra gdańska 1976 r. to tyl-
ko jeden z wielu przykładów zbrodni. My nie mamy do wzynienia, o czym się czę-
sto zapomina, z parlamentarzystami zachodnimi lecz z czerwoną szkołą pol-
tycznego gangsterstwa stworzoną przez Lenina. Tymczasem znakomity polski
ekonomista Waldemar Kuczyński w wywiadzie udzielonym "Kulisom" z 15.11.80
mówi: "Jedyna droga wyjścia z tego długiego, ciemnego tunelu, w który zosta-
my wprowadzeni, wymaga między innymi by w ruchu związkowym zwyciężyło prze-
konanie, że zachowa on swoją niezależność i że nie będzie prób jej odbiera-
nia". Nic, tylko pogratulować! Walka, która się rozegra między NSZZ "Soli-
darność", a komunistycznym reżimem rządzącym w naszym kraju nie daje szans
na długotrwałe utrzymanie się obu tych członów przy życiu. Potrwa ona zapew-
nie kilka lat /jak długo to zależy głównie od rewindykacji społecznych z
I połowy lat 80-tych/ i zakończy się powstaniem "klasowych związków zawodo-
wych". Nazwa nie gra roli. "Solidarność" może pozostać, bo nie o nazwę lecz
o treść w niej zawartą komunistom chodzi. Nie twierdzimy przez to bynaj-
mniej, iż nastąpi powrót do status quo przed Sierpnia 1980. Nie, to nawet nie,
możliwe. Daleko posuniętych procesów społecznych nie da się w żadnym, poza
radziecką interwencją, przypadku zawrócić. Ale będzie to dużo mniej niż w pun-
ktcie wyjścia partyjnej ofensywy. Z kolei, niewątpliwie społecznie korzyści w
sferze ducha, wniesione przez "Solidarność", zniweluje biologiczna degenera-
cja narodu spowodowana długoletnim niedożywieniem i materialne ubóstwo.
Co tylko niektóre elementy ceny jaką się zapłaci za dalszą niewolę. Przepra-
szam, "braterski i nierozzerwalny sojusz i przyjaźń z ZSRR"! Coż, autor ni-
niejszej pracy mówi dwoma językami, naszym i orwellowskim. Tego drugiego
uciono go od dzieciństwa, więc nic dziwnego, że łatwo przychodzi mu Orwell.
Choć do dziś nie "zrozumiał" jego "głębokich, internacjonalistycznych treści

Spółeczeństwo i jego programy

W polskiej myśli politycznej ostatnich
kilku lat ogromną karierę zrobiła pewna

konceptcja. Zakłada ona wzajemne gwarancje między władzą a społeczeństwem, w związku z czym, często ją się nazywa koncepcją wzajemnych gwarancji. Omawianie wszytkich jej mutacji nie będzie naszym zadaniem, choć wydała ich wiele. Zajmiemy się tu tylko dwiema spośród nich, reprezentowanymi przez "NSZZ Solidarność" i posiadającymi poważne zaplecze społeczne. Przedstawicielem pierwszej spośród nich jest nurt umiarkowany w NSZZ "Solidarność". Skupia się on, m.in. wokół L. Wałęsy, Andrzeja Celińskiego i ekspertów Związku na szczeblu centralnym /z wyjątkiem powołanej w kwietniu br. komisji pani Staniszkis/. Cieszy się także poparciem Episkopatu oraz koncesjonowanych grup katolickich dostarczających mu kapitału intelektualnego. Członkiem -symbol Związku, jakim jest Lech Wałęsa oraz wsparcie moralne ze strony Kościoła zapewniają "umiarkowanym" społecznie duże zaplecze w masach oraz w wielu strukturach terenowych Związku. Nurt umiarkowany zmierza do zachowania PRL i kierowniczej roli partii żywiąc przekonanie o niemożności zmian w tym zakresie w dającej się przewidzieć przyszłości. Obok siebie mają istnieć i współdziałać dwa człony: władza i społeczeństwo. To ostatnie będzie posiadać gwarancję w postaci związków zawodowych strzegących jego interesów. Mają one przyjąć mniej w miarę skutecznie przeciwdziałać wszelkim wynaturzeniom życia społeczno-gospodarczego. "a straż społecznego rozwoju stać będzie w sensie materialnym siła w postaci broni strajkowej. Do czego zmierza w przyszłości nurt umiarkowany? Otóż do zachowania dotychczasowej siły Związku oraz wyegzekwowania porozumień gdańskich i szczecińskich. Te ostatnie, jeszcze jesienią 1980r. zamierzano zrealizować w ciągu roku. W pierwszych miesiącach br. uznano to za niemożliwe i przesunięto termin na 2-3 lata. A dalej? Posłużmy się w tym miejscu dwoma cytatami z wypowiedzi członka posiadającego ogromny i zasłużony autorytet wśród "umiarkowanych". Chodzi nam o ks. Prymasa. W końcu marca b.r. w trakcie rozmów z delegacją "Solidarności" na pertraktacje warszawskie, w swym resumé stwierdził m.in.: "Mamy obowiązek naszym rodzinom, naszej kulturze zapewnić byśmy jak najdłużej byli gospodarzami sami u siebie" /Wypowiedź Ks. Prymasa odczytano na posiedzeniu KKP w dn. 5.III./1.IV./ Drugi cytat pochodzi z wypowiedzi prof. Romualda Kukułowicza, delegata Prymasa. Polski na posiedzeniach KKP. Reprezentował on, co zresztą stwierdził wprost, poglądy i stanowisko Ks. Prymasa. Złożył to oświadczenie na zamkniętym posiedzeniu KKP w dn. 7/8.III.1981 r. Powiedział m.in.: "jesteśmy w bloku krajów socjalistycznych, nie z naszej woli i nie z woli naszego narodu. Nie żądamy się, że nam pozwolą istnieć, jeżeli naruszymy ten układ... Żyjemy w czasie krytycznym. W Moskwie icie do dołu, a u nas do góry. Możemy wygrać jako "Solidarność", naród, Polska". Kończąc omawianie programu "Umiarkowanych" zacytuujemy jeszcze fragment wypowiedzi eksperta Związku, naczelnego redaktora tygodnika "Solidarność" Tadeusza Bieleckiego. Na posiedzeniu KKP w dn. 7/8.III.br. stwierdził m.in.: "Niebezpieczeństwo interwencji jest duże lecz nie nieuchronne. Czas pracuje dla nas". /cytaty z zapisu taśmy magnetofonowej/. Bliższa analiza programu działania politycznego, którym kieruje się nurt umiarkowany w NSZZ "Solidarność" nasuwa szereg krytycznych refleksji. Ograniczymy się tu jedynie do podstawowych: 1/ Umiarkowani posiadają błędną ocenę sytuacji międzynarodowej, tak w chwili obecnej, jak i perspektywicznie. Można nawet powiedzieć, że ta arcyważna tematyka /problem interwencji radzieckiej o kluczowym wręcz znaczeniu/ nie została w ogóle przez nich głębiej przemyślana. Pewne dowody posiadamy już obecnie. W końcu listopada 19 Or. w chwili, gdy wojska radzieckie koncentrowały się wzdłuż granic Polski "umiarkowani" z Wałęsą na czele, jak mogli, tak wyciszcili Związek. Nie postawienie mas w stan gotowości zaniżyło Sowiecom ewentualną cenę interwencji zbrojnej. Naszym "realistom" wydawało się, że im będą grzeczniejsi, tym Moskwa będzie bardziej skłonna ich tolerować. Jest to wyjątkowa wręcz lekkomyślność i dziecinny styl myślenia.. "Im bardziej będą grzeczni - myśli mały chłopczyk - tym mniejsza możliwość, że mama da mi klasę". Panowie "realiści", Moskwa nie jest mamą, a "Solidarność" dzieckiem. Jeżeli na Kremlu bilans strat i zysków po ewentualnej interwencji wykaże, zdołaniem Sowieców plus, Armia radziecka roztrzaska nam szkielet i nikt i nie

"Solidarności" nie uratuje. "Czy wy naprawdę nie wiacie, z kim wy macie do czynienia?" - mówił niegdyś Janos Kadar do Aleksandra Dubczeka. W polskiej sytuacji też pasuje jak ulał. W końcu marca nasi "realiści" panicznie bali się interwencji. Stawiać sprawę żołników twardo czy nie stawiać? Będzie interwencja z tego powodu czy nie będzie? Ogromna "odpowiedzialność" zważywszy zwłaszcza słowa Rakowskiego, iż w razie czego "razem pójdziemy do piachu". Wobec takiej odpowiedzialności skapitulowano. Napięte do granic możliwości nie wytrzymały /za 48, za 24, za 12, za 6 godzin - "Kronice"/. 17.IV.1981r. potwierdził "zasadność" obaw naszych "realistów". Czego to dowodzi? Jednego napewno, nie wytyczenia choćby w najogólniejszym zarysie granic, przekroczenie których ściągnie na kraj radziecki najazd. To za^o wynika z niezaprzeczalnej sytuacji międzynarodowej. Głębsze przemyślenia zastępuje się tylko słabościami, co i bez pokrycia w faktach, ogólnikowymi stwierdzeniami. Nie zawsze wprowadzie, ale bardzo często. 9.III.1981 mec. Siba-Nowicki mówił: "spokojna głowa, ale i rozsądna głowa". Czy rzeczywiście? Fakty dowodzą czegoś zupełnie innego. W IV rozdziale tej pracy napisaliśmy o umiarkowanych: "Zmierzają to nie oni przystosować bieg wydarzeń do swych pierwotnych myśli i zamiarów, lecz bieg wydarzeń dostosować ich myśli i założenia, często je zmieniać dewaluuując". Nieżę nie cofamy z tych słów. - Nie wytyczenie choćby w ogólnym zarysie granic, których przekroczenie spowoduje radziecką interwencję! Tylko ten jeden fakt dyskredytuje "umiarkowanych" jako przywódców polskiego ruchu odrodzeniowego. T. Mazowiecki mówił: "Niebezpieczeństwo interwencji jest duże, lecz nie nieuchronne". Z czego to słowa wypływają? Przechodząc do analizy problemu rosyjskiego i wyciągniętych z niego wniosków, czy z luźno zaobserwowanych faktów, że w grudniu 1980 Moskwa jednak odwróciła się od Sądziły, że to drugie, Mazowiecki powiedział: też? "Czas pracuje dla nas". Od razu rzuca się na myśl pytanie? w sferze zewnętrznej czy wewnętrznej? Jednoznaczne stwierdzenie Mazowieckiego wskazuje na to, że w obu. Zważamy ten problem. Prof. Kukulowicz w cytowanym przez nas wystąpieniu mówił: "W Moskwie idzie do dołu, a u nas do góry". Prymas /w jego imieniu mówił Kukulowicz/ szczerze dostrzegł, że Moskwa zważa wrogą swą potęgą na już za sobą. Obecnie - wszystko na to wskazuje - jej miotanie się w trójkącie USA - ZSRR - Chiny, nie daje większych wyników. Enzyszłość, nawet bardzo daleko widziana, też nie wskazuje na nic innego. Perspektywicznie rzecz ujmując, Moskwa na swej dalszej drodze rozwojowej, zanotuje z pewnością jeszcze nie jeden sukces, ale nie to będzie określało kierunek wydarzeń, o co więc chodzi? Aktualnie luka między potęgami wielkomocarstwowej polityki, ZSRR a możliwościami gospodarczymi imperium rozwierni się. Kreml musi szukać dróg zabezpieczenia się przed "żółtym zagrożeniem" na przyszłość. Istnieją tylko dwa błędniki zdobycia środków na zagospodarowanie Syberii oraz zbudowania waliku ludnościowego na Dalekim Wschodzie: wewnętrzny i zewnętrzny. Pierwszy to budzące wątpliwości reformy społeczno-gospodarcze w ZSRR. Drugi /realizowany/ to ekspansja zewnętrzna w celu ich uzyskania, czy też wydobycia z Zachodu. Oba wymagają detente. Możliwe, że sięgnie się do obu, lecz z pewnością nie zrezygnuje się z drugiego. Pociąga to za sobą wielorakie konsekwencje. Sukces radzieckiej ekspansji /naszym zdaniem bardzo wątpliwy/ oznacza tylko jedno: zmianę częściowej gospodarczej zależności Kremla od Zachodu we wschodnią zależność. Spowoduje ona rezygnację Zachodu z dotychczasowej polityki w odniesieniu do Europy Wschodniej i uznania faktu radzieckiego status quo bez żadnych zastrzeżeń. Dla Polski i dla "Solidarności" to katastrofa, zdanie się na radziecką kaskę i niekaskę. Porażka radzieckiej ofensywy stworzy nam Polakom na powrót duże szanse na niepodległość. Sowici zostaną zmuszeni, że w obliczu narastającej z Południa grozy, do zasadniczych modyfikacji swej dotychczasowej linii politycznej. Wcześniej jednak czynią wszystko, co mogą, nie, niemal wszystko, żeby temu zapobiec. Na ekspansję przeciw Zachodowi poświęcone zostaną wszelkie, wygospodarowane przez imperium rezerwy. Za stawkę i niepowstrzymana ofensywa z pewnością napotka na opór. Zachód znacznie stopniowo podnosić poprzeczkę zbrojeń /R. Reagan już to zainicjował/. Kreml spotka się z sankcjami karnymi w aspekcie gospodarczym. Od czasu do czasu

Pekin otrzyma pomoc wojskową na wzór tej ze stycznia 1980 r. po radzieckiej inwazji Afganistanu. Z drugiej strony handel Wschód-Zachód ulegnie w przyszłości poważnemu relatywnemu zmniejszeniu ze względu na trudności gospodarcze bloku radzieckiego. Już obecnie tempo wzrostu wymiany na tej linii uległo wygaśnięciu. W przyszłości dojdą poważne kłopoty ze spłatą długów zachodnich ułokowanych na Wschodzie. Przewidywał je już przed laty, począwszy od Polski - Henry Kissinger. Obok temu ulegnie rozwojowi chiński potencjał militarny w zakresie broni defensywnych. Z naszego punktu widzenia najważniejsze będzie zmniejszenie różnicy w tej dziedzinie między Zachodem a Chinami. Rosja mniej będzie się ośwawiać zachodnich dostaw broni do Pekinu, choć nadal obawy tej się nie pozbędzie. Reasumując, koszty ewentualnej radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce drastycznie zmniejszą. Prawdopodobieństwo najazdu Sowieców na Polskę stanie się nad wyraz wysokie. Prośby te w chwili obecnej zostały dopiero zainicjowane /program zbrojeniowy prez. Reagana/. Kreml w tym wypadku nie będzie się starał o nadwyróżnienie detente, wręcz przeciwnie. Wystąpienia radzieckich mężów stanu też na to wskazują. Pomimo tego, Sowici swą ofensywą polityczną zmuszą Zachód, nie wcześniej to później to reakcji. Kiedy, odpowiedzieć dzisiaj jest bardzo trudno. Wiele przesłanek wskazuje na to, że stanie się tak w II połowie lat 80-tych. Obszerne omówienie tego problemu wykracza objętościowo poza ramy niniejszej pracy. Postaramy się tylko o ich wskazanie. Po pierwsze - Rosja ma ograniczone ramy czasowe dla zdobycia środków na budowę wału ludnościowego i zagospodarowanie Syberii. Winno to zostać przeprowadzone najpóźniej do początku lat 90-tych, co wzmocni radziecką ofensywę w ostatnich latach przed tym terminem. Po drugie - USA też, z omawianych już przez nas względów, nie zechce zbyt szybko i zbyt łatwo zrezygnować z ceny detente. /Odpuszczenie w rękach USA to dobry środek utrzymania Rosji w cuglach/. Europa zach. uczyni to z pewnością z jeszcze większą niechęcią od USA. Po trzecie - handel Wschód-Zachód doszedł wprawdzie do formuły "związki silne - perspektywy słabe" ale jeszcze wiele wody w Wilie upłynie nim związki osłabną. Na razie rosną, ale tylko tempo wzrostu wygaśnie. Rozważanie czynnika czasu w sferze międzynarodowej uprawnia nas do wniosku, że dopiero, średnio biorąc w II połowie lat 80-tych nastąpi pogorszenie polskiej sytuacji międzynarodowej. Sytuacja Polski w świecie jest - o czym nie należy zapominać - przede wszystkim funkcją stosunków Wschód - Zachód. Pogorszenie się radzieckiej sytuacji politycznej wcale nie jest równoznaczne z natychmiastowym polepszeniem polskiej. Osłabiony ZSRR należy również uważać za wystarczająco silny do zgniecenia Polaków. Nie zmienia to prawdy o polepszeniu się naszej sytuacji międzynarodowej w ciągu najbliższych kilku lat. Potem nastąpi zwrot, z którego "realiści" z nurtu umiarkowanego nie zdają sobie sprawy. Swym niezbyt przemyślanym kunktatorstwem mogą ściągnąć na kraj najazd ze Wschodu. Wielomilionowe ruchy społeczne nie dadzą się, bowiem zbyt łatwo sterować. Coś na je można tylko do pewnego punktu.

2/ "Umiarkowani" nie zrozumieli dotąd zbyt dobrze sytuacji wewnętrznej w kraju oraz jej perspektyw na przyszłość. Na ich pochwałę można wprawdzie powiedzieć, że nie zaufali władzom PRL /czy frakcji "liberalnej" też?/, ale nie wyciągnęli z tego dostatecznych wniosków. Andrzej Wielowieyski na posiedzeniu KKP 7/8.III. mówił: "Istnieje wola powrotu do starego porządku i to jest jasne". Jeżeli tak, to zachodzi pytanie, dlaczego "umiarkowani" nie starają się o gwarancje zabezpieczające przed "ancien regimem". Czyżby uważali że NSZZ "Solidarność" wystarcza? Przedstawiciel skrzydła radykalnego w Związku, Jacek Kuroń uważa, że nie, i ma 100% racji. A "umiarkowani"? Wiele przesłanek wskazuje na to, że związek-ich zdaniem - nie wystarcza do zabezpieczenia się na przyszłość. Mimo to dalej się nie posuwają z uwagi na widmo radzieckich czołgów. Koło się zamyka i to błędne koło. Wyrwa się zeń próbują "umiarkowani" nadziejami na zgodną w przyszłości koegzystencję z partyjnymi "liberałami". Ale to już nie polityka, to czyste chęć. No cóż, widocznie tym panom przyswieca łacińska maksyma "dum spiro, spero."

3/ Krytycznych uwag pod adresem nurtu umiarkowanego nie zamierzamy mnożyć. Jedną wszakże refleksji oprzeć się nie sposób. Walkę w paru wywiadach

stwierdził, że przy solidnej pracy można w kilka lat zrobić z Polski - Japo-
nię. Czy on w to rzeczywiście wierzy? Nie traktujemy tego jako złośliwości
pod adresem historycznej bez wątpienia postaci L. Wajasy. Chodzi o co. Wy-
pełnie innego. Przedstawiciele nurtu umiarkowanego zamierzali jeszcze
przed paroma miesiącami doprowadzić do realizacji w kilka lat programu
na grząskiego. Np. skrócenie czasu oczekiwania na mi eszkanic. Zachodni wy-
tanie, jak w obecnej sytuacji w PRL "umiarkowani" zamierzają to uczynić,
a raczej czy wierzą w realizację? Odpowiedź pozostawiam naszym "realistom".
Druga główna siła programowa w NSZZ "Solidarność" pozostaje nurt rady-
kalny. Grupa się on wokół MKZ Mazowsze i takich postaci jak Andrzej Szew-
Jan Rulewski, Andrzej Gwiazda. Bardzo ważną rolę pełni w nim KSS-KOR - bez-
względnie najbardziej zasłużone ugrupowanie opozycji polskiej. Wypracowa-
ono przesłanki programowe, którymi kieruje się w różnym stopniu cały nurt
radykalny. Program "radykałów" zakłada rozszerzenie uzyskanych dotychczas
przez społeczeństwo rewindykacji. J. Kuron w wywiadzie dla "Biuletynu GGGW-
AR" z lutego 1981r. mówi: "Chodzi tu o program instytucjonalizacji dialo-
gu, czy jak kto woli kontroli społecznej. Mam tu na myśli sprawę prawa, tzn.
ustawodawstwa, niezawisłości sądów, instytucji sądownego śledczego, tzn. pod-
rzędowanie wszystkich postępowań śledczych, wyjaśniających sądowni. Następnie
ustawę o cenzurze, ustawę o związkach zawodowych i stowarzyszeniach, następ-
nie najważniejsza sprawa, reformę gospodarczą i co się z tym wiąże, wiąże
sprawę samorządu robotniczego, dalej sprawę samorządu terytorialnego, tzn. or-
dynację wyborcze do Wojewódzkich Rad Narodowych i w ogóle do rad różnych
szczebli, wreszcie sprawę Sejmu i rozwiązania tej całej problematyki sejm-
owej: wyborów, kształtu Sejmu, kształtu ustawodawstwa." Słowa sędzia KSS-KOR
wskazują pole działania, w którym mieszczą się różne warianty, od minimum
do maksimum. W zależności od rozwoju sytuacji Kuron ewentualnie zaniży lub
podniesie poprzeczkę żądań, popartych odpowiednimi krokami. KOR-owska gru-
pa w "Solidarność" zdaje sobie ponadto dobrze sprawę z konieczności uzyska-
nia maksymalnych ustępstw ze strony władz w celu zabezpieczenia się przed
ich późniejszą kontrofensywą. Ustępstw, rzecz jasna, możliwych do osiągnięcia
ich zdaniem. "Radykałowie" rozumieją także znaczenie czynnika czasu w sfer-
ze wewnętrznej. Artykuły w "Biuletynach MID" dowodzą, że nie zamierzają się
sprzedać podwyżki cen lub innych ustępstw gospodarczych darmo, znaczenie
swobody pola manewru politycznego władz PRL teraz i w przyszłości w KOR-
rozumiemy się może lepiej, niż gdziekolwiek indziej, poza naszym regionem.
Znaczenie ważniejszy pozostaje program polityczny w jego wariancie maks-
ymalnym. Sprawdza się on jeszcze w bliżej nie publiczne, nie sformułowany, i do-
dziwnego, ruch samorządowy całego społeczeństwa. Samorządy spełniałyby rolę
quasi-partii politycznych formułujących programy działania w różnych sferach
życia społeczno-gospodarczego. Całemu temu ruchowi przewodniczyłby wybierana
w demokratycznych wyborach Izba Społeczno-Gospodarcza. W jej składzie byłby
się wszystkie dziedziny życia poza wojskiem, policją, polityką zagraniczną
i zredukowaną cenzurą. To cztery dziedziny, to używając stylu Jana Rulewskie-
go - "monopol bolszewików". Zachowałaby je partia, jako mandatariusz władzy
Kremle nad Polską, kontrolując w Sejmie Izbę wyższą. "Umiarkowani" natw-
tań wariant "odebraniem władzy bez odebrania władzy". Określono go także
ko niercalny, ku czemu zdają się stopniowo skłaniać sami twórcy programu.
Radzieckie naciski polityczno-militarne prowadzą "radykałów" do zrewizowania
planów rewindykacji. Obecnie są najradykalniejszą grupą wśród występujących
w całym nurcie, uznać trzeba środowisko "Głosu", postające przy najbardziej po-
nitym programie reformistycznym. Lewica laicka na czele z J. Kuronem i A.
Michnikiem wyraźnie cofnęła się, by może zresztą - co bardzo prawdopodobne,
z przyczyn taktycznych. Wojna podjazdowa z "umiarkowanymi" wciąż trwa.
Program działania "radykałów" należy ocenić znacznie wyżej niżeli ten,
któremu błędnie nurt umiarkowany. Wpływają na to kilka czynników: 1/ zdanie
sobie sprawy z trudnego położenia Rosji i ograniczonych mimo wszystko mo-
żliwości radzieckiej interwencji zbrojnej. Wskazują na to wypowiedzi i ar-
tykuły A. Michnika i J. Kuronia. Zrozumieli oni częściowo koszty ewentualnego

najazdu na Polskę, jakie poniesie ZSRR. 2/ Dużo lepsze zrozumienie sytuacji politycznej w kraju. "Radykałowie" dla przykładu, w okresie kryzysu bydgoskiego nie opawiali się wojny domowej samej w sobie. W kwietniu zaś preferowali sprawę chłopską. Mimo to program radykałów nie budzi naszego zachwytu. Posiada jeden podstawowy feler: niezrozumienie sytuacji międzynarodowej. Plan działania wewnątrz kraju winien być jedynie jej wypadkową. Tymczasem radykałowie nie zakreslili granic poza które posunąć się nie można. Ponadto nie rozumieją zbyt dobrze od czego zależy ich ewolucja w czasie. Powoduje to w rezultacie podporządkowanie się nakreślonych planów strategicznych w sferze wewnętrznej reakcjom na odruchy sąsiedniego mocarstwa. Zarzuty powyżej wysunięte są bez wątpienia bardzo mocne. Analiza spojrzenia radykałów na sytuację międzynarodową wymagałaby pracy objętościowo niewiele mniejszej niż niniejsza. Skupimy się tu tylko na kilku wybranych przykładach: 1/ J. Kuroń w swym znanym art. "Czy grozi nam interwencja" /"Robotnik" 23.XI. 78r./ Píše: "wierzę głęboko, że wojna w Polsce wywołałaby olbrzymie parcie opinii publicznej na rządy Zachodu, musiałyby one zastosować blokadę ekonomiczną wobec ZSRR". Fakt faktem, iż Zachód twierdzi obecnie to samo. Ale tylko twierdzi. Czy zachowa się on zgodnie z tym twierdzeniem po radzieckim facho dokonanych. Rodzi to poważne wątpliwości. "a pewno sprzeciwi się temu cały kapitał zaangażowany na Wschodzie. Dział nie stanowi większej tajemnicy fakt niechętnego pisania o Polsce przez niektóre pisma zachodnie jak np. "IE" "garo". Zastanowić się warto kto je finansuje i czy ten ktoś nie jest zaangażowany w wymianę ze Wschodem. Ponadto zwraca uwagę fakt innych trochę większych łączących ze Wschodem USA i Europą Zach. Czy Francja, RFN i Włochy znane gospodarczo ze Wschodem w stopniu nieporównywalnie silniejszym niż Polska poświęcając wszystkie swe partykularne interesy na ołtarzu wspólnej polityki Zachodu? Przypomnijmy sobie, że po radzieckiej inwazji na Czechosłowację w 1968 nie dość, że nie założono blokady ekonomicznej ZSRR, to nawet wymiana handlowa nie spadła. Propagandowy jazgot i określone sankcje karne to dwie różne sprawy, mimo że pierwsza połudza drugą. Rozpatrując w demokracjach zachodnich relację zwrotną między opinią publiczną a kształtowaną przez środki decyzyjne polityką, należałoby powiedzieć, że ten drugi czynnik w większym stopniu oddziałuje na pierwszy, a nie odwrotnie. Środki masowego przekazu znajdują się zasadniczo w ręku władz oraz rozbitego kapitału. /lobby zbrojeniowe i zaangażowani na Wschodzie/. One też przede wszystkim kształtują opinię publiczną. Czy Kuroń, były marksista, tego nie rozumie? Sądzimy, że rozumie. On nie rozumie najprawdopodobniej czegoś innego: motywów politycznych, którymi kieruje się Zachód. I to m.in. prowadzi - naszym zdaniem - J. Kurońa na manowce. Jeszcze jedna uwaga. Polityki nie wolno kształtować na czynnika wiary lecz na czynnika zimnej kalkulacji /"wierzę głęboko"/ 2/ J. Kuroń na łamach wspomnianego nr "Robotnika" tak pisze o ewentualnej interwencji zbrojnej ZSRR w Polsce: "Ośmieliliby to bardzo chińczyków, którzy mają swoje porachunki ze Zw. Radzieckim, że Chińczycy uzyskaliby niebagatelną pomoc z Zachodu i że w efekcie powstałby nowy front na Dalekim Wschodzie". Jaki front, trzeba zapytać Kurońa, polityczny, czy militarny? Rozważymy tu oba warianty, lecz wcześniej przypomnijcie warto jedną opinię. Od paru lat w szeregach niezależnej opozycji demokratycznej znane są lekceważące opinie lewicy laickiej na temat "złego zagrożenia" dla Rosji. W 1979 po chińskiej inwazji na Wietnam stwierdzono, że "w tym co mówi Moczulski coś jest". Doprawdy podziwu godna spostrzegawczość. Panowie z KSS-KOR powinni wcześniej to dostrzec sami, a jeśli już nie, to przynajmniej uważnie czytać gazety i nie ciągać z nich wnioski. "Forum" w nr 30.XI.1978 przedrukowało wywiad dotychczas politycznego Breżniewa prof. Georgija Arbatowa udzielony piśmie "The Observer" z 12.XI.78r. Dyrektor moskiewskiego Instytutu USA i Kanady mówił w nim: "Nie boimy się, jesteśmy pewni, że Chińczycy dobrze wiedzą iż dysponujemy potencjałem obronnym, który nie czyni z nas łatwego celu agresji, więc nie sądzę by ruszyli na nas". Komu tu wierzyć KOR-owcom, czy doradcy Breżniewa? Odpowiedź uważamy za zbędną. Ktoś może jeszcze słusznie dodać, iż polityka rozgrywa się w sferze faktów a nie słów. Pytamy w takim wypadku, co czyni nad granicą chińską 59,1% radzieckich sił zbrojnych /w 1977 wg "The Military

Balance"/. Ten jeden fakt przemawia do nas z tysiąckrotnie większą siłą niż wszelkie KOR-owskie bajania na temat rzekomej słabości Chin. Wrócamy do art. J. Kuronia. Pytanie, jaki front powstanie na Bałkimi Wschodzie, militarny czy polityczny? Dotychczasowe stanowisko Kuronia wykluczałoby ten pierwszy. Przedstawiana przez nas wcześniej analiza zagadnienia również na to wskazuje. Liczenie na wybuch wojny radziecko-chińskiej z powodu Polski to szaleństwo, nieobliczalna w skutkach polityczna lekkomyślność. Nie wyklucza to oczywiście zakrojonych na szerszą skalę walk granicznych, ale to już zupełnie co innego. Pozostaje wytworzenie się, zdaniem Kuronia, frontu politycznego. Ależ on istnieje! Znowż zacytujmy fragment wywiadu prof. Arbatowa. Mówił on: "jaki sens miałyby dla nas zgoda na redukcję zbrojeń w Europie, jeśli zbrojenia te Zachód po prostu przerzuciłby na front wschodni?". "Przerzuciłby" - zauważamy - nie zorganizowałby czy wytworzyłby. J. Kuroń, naszym zdaniem, niewiele rozumie z problemu chińskiego, jak i rosyjskiego. Konsekwencje tego są dla programu działań w sferze wewnętrznej żałosne. Nie wiadomo, gdzie się zaczyna i kończy ryzyko, a gdzie już do czynienia mamy z czystym szaleństwem. **Niezrozumienie generalistów odbija się na politycznej praktyce. Przyjaciel** Kuronia, Karol Modzelewski tak mówił na KKK tuż po zakończeniu kryzysu bydgoskiego: "Mobilizację całego narodu można było wykorzystać, aby zmusić władzę do zasadniczych ustępstw, choć rzeczywiście wielkie było ryzyko." Wraca stary dylemat "umiarkowanych" z "Solidarności". Wejść Sowieci, czy wejść, jakkolwiek postawimy sprawę rolników? W kwietniu radykałowie zaryzykowali i wygrali. Pytanie tylko, dokąd tak można "ryzykować", nie ryzykując? Dla Sowieców doprawdy cena zachodnich dostaw do Chin i cena uwolnienia więźniów politycznych w Polsce to skąd i mrowka. Ale to trzeba rozumieć: 3/Radykałowie nie rozumiejąc usytuowania problemu polskiego na arenie międzynarodowej nie pojmują też znaczenia czynnika czasu w tej dziedzinie. Dla Polski może się to okazać nad wyraz tragiczne.

Wariant szczególny i prawdopodobny

PRŁ przeżywa najcięższy z całej swej dotychczasowej historii kryzys gospodarczy. Składa się na to szereg elementów, z których najistotniejsze znaczenie nie posiadają: a/wzmożony radziecki wyzysk b/ problem żywnościowy c/ zadłużenie na Zachodzie d/problem paliwowo-energetyczny. Wyjście z kryzysu jest możliwe, ale stoi też pod dużym znakiem zapytania. Równie prawdopodobną może się okazać katastrofa. I to jest nasz tytułowy wariant szczególny i prawdopodobny. Czy jest on równoczesny z dezintegracją systemu komunistycznego w Polsce? Pewnością nie, choć nie należy tego wykluczać. Prawdopodobieństwo dezintegracji wydaje się bardzo niewielkie żeby nie powiedzieć, wręcz znikome, jeżeli będą jej przeciwdziałać ugrupowania polityczna czy religijne /np. Kościół/ istniejące w kraju. Wariant ten już przed dwoma laty rozpatrywał Leszek Moczulski w swej znanej pracy "Rewolucja bez rewolucji". Uwagi jego w ogromnym stopniu niczego nie straciły na swej aktualności. Tragiczny i nierozumiany przez rodaków przywódca KPN pisał: "Rozpad systemu gospodarczego PRŁ jest widoczny, a warunki bytowania społeczeństwa pogorszyły się tak bardzo, że nasilenie się tych zjawisk może doprowadzić do otwartej katastrofy. Dobrze przyjmijmy ten wariant rozumowania. Jakże mogą być następstwa katastrofy gospodarczej? Eksplozja społeczna i powszechna anarchia? Wielką katastrofą, kompletne zakłamanie się gospodarki - przeczyły USA w wielkim kryzysie 1929r. gorszą jeszcze katastrofą połączone z brakiem dóbr na rynku przetwacza Rosja Radziecka tuż po zakończeniu wojny domowej. W obu tych przypadkach i wielu innych podobnych sama katastrofa ekonomiczna nie wystarczyła aby spowodować społeczny wybuch, ożywienie się na analogie z przeciwnymi przykładami niczego więc nie dowodzi. Tocqueville dość dawno już wykazał, że rewolucje wybuchają nie wtedy kiedy jest bardzo źle i będzie gorzej, lecz wówczas, gdy zaczęło się poprawiać. Wzrost zadłużenia międzynarodowego może spowodować niewypłacalność i PRŁ niemal już osiągnęła tę granicę, ale w stosunkach między państwowymi nie ma bankructwa. Znany zbyt wiele precedensów odnowy płacenia długów i jedno-

stronnego ich amulowania. Oczywiście, państwo, które taktycznie, na przez
wien czas kłopoty w handlu zagranicznym. Ale to nie bankructwo. Zresztą u
wśród najbardziej oczekiwanych szybko znajdzie się chętny do udzielania
nowacli pożyczek. Totalitarne państwo socjalistyczne posiada ogromną odpor-
ność na katastrofy gospodarcze. Można powiedzieć, że adaptowało się ono do
życia w warunkach stałej katastrofy gospodarczej. Jest to państwo stanu wy-
jątkowego, które prowadzi nieprzerwanie gospodarkę wojenną; potrafi prze-
trzymać długi okres całkowitej niewypłacalności i rozstroju ekonomicznego.
Ludzie narzekający na powszedni niedostatek - dalecy są od zbiorowych, sto-
nowczych form protestu. Przekroczenie jakiegokolwiek absolutnej granicy po-
tęgującego się kryzysu i pogarszających warunków społeczno-żytościowego nie
powoduje bowiem jeszcze automatycznie czynnej reakcji społeczeństwa. Nastąpi
ona natomiast, jeśli nawet grubo powyżej tej granicy dojdzie do nagłego przy-
śpieszenia tempa pogarszania się warunków, lub choćby zapowiedzi, że muszą
się one pogarszać. Nastąpi wówczas szok społeczny, który może /podk.wk./
spowodować wybuch. Władze najprawdopodobniej unikną nagłego przyśpie-
szenia tempa pogarszania się warunków bytowych /poza bezwzględnie konieczną
podwyżką cen/. Ewentualne nie wymuszenie przez "Solidarność" ujawnienia
przez reżim w pełni wiarygodnych bilansów gospodarczych, stwarza komunistom
na przyszłość szansę, z której korzystają dziś. Są to stale pogarszające się
na zasadzie równi pochyłej warunki bytowe społeczeństwa. Przy zawałonych
tytułach, jak i innymi produktami magazynach, pogarsza się zaopatrzenie skle-
pów oraz rozwija system kartkowy. Oczywiście powoli i stopniowo. Społecz-
stwo niepostrzeżenie i w skali masowej stacza się w stan głodu. Reżim poczu-
lając środki na zapłatę zagranicznych długów, rezerw na przeprowadzenie
reformy oraz na haracz dla ZSRR spycha coraz większy procent społeczeństwa
poniżej granicy minimum socjalnego. Tą drogą można osiągnąć stan bytowania
poniżej granicy minimum biologicznego, a poniżej socjalnego gros społeczeń-
stwa Polskiego. Przed zaplanowaną przez władze podwyżką cen kierownictwo
"Solidarności" winno dokładnie przeanalizować jej rozmiary, jak i rzeczywiste
ty stan rzeczy w naszej gospodarce. Wydajnie pracować i bardzo skromnie spa-
żebym nie powiedzieć egzystować, nie zawsze znaczy pracować dla siebie!
Na granicy głodu reżim z powodzeniem może dotrwać do czasów lepszej koniunktury
gospodarczej i ..międzynarodowej. Może też jednak nie dotrwać. Nie
należy wykluczać gospodarczego tapnięcia połączonego z niewypłacalnością
wobec Zachodu. Od międzynarodowej koniunktury będzie wówczas zależeł los
Polski. Zbiegnięcie się tego wydarzenia w czasie z nadwyrężeniem po itow-
nych środkach oddziaływania na ZSRR przez Zachód oznacza tylko jedno - rad-
kalną interwencję zbrojną w Polsce. Zachowanie dobrej, dotychczasowej koniunktury
międzynarodowej w okresie gospodarczego zakamania spowoduje inny tok wy-
darzeń. Zachód z pewnością wykorzysta taki moment dla dalszej politycznej
ofensywy w Polsce. Kolejne przedłużenie spłat uzależni od polityczno-gospo-
darczych warunków ich realizacji. Bessilny reżim znajdzie się na kresie i nie-
kwasie ruchu odrodzeniowego. Swym niekwestionowanym autorytetem /kościół,
Związek, opozycja/ potrafi on uspokoić ludzi nawet na ulicy. Ośrodki decyzyj-
ne polskiego ruchu odrodzeniowego rozstrzygną wówczas dykemat, jak daleko
się posunąć. Do niepodległości przez powstanie, do daleko posuniętych reform,
na drodze pertraktacji z bardzo słabym reżimem, czy też pozostać przy do-
tychczasowym stanie dziękując niebiosom za brak radzieckiej interwencji?
/Sowieci bez względu na to, czy będą, czy nie będą interweniować, skoncen-
trują wojska na granicy polskiej/. Autor niniejszego opracowania jest głęboko
przekonany, że przy obecnej "znajomości" spraw międzynarodowej przez przy-
wódców polskiego ruchu odrodzeniowego otwierające się polityczne szanse
by zmarnowano. Co najwyżej osiągnięto by program maksimum nurtu radykalnego
w NSZZ "Solidarność". Nie wykluczone też, że w związku doszłoby do politycznego
porażki, na którym mógłby wygrać tylko reżim i Sowieci. Trzeba pamiętać, że
czasu w takim wypadku będzie niewiele, a nerwy muszą być mocne. Potem zaś
wszystko wróci do normy.

Zachód raz jeszcze przełoży spłaty/tytu, że bez dalszych pożyczek/. Sowieci mogą okresowo zmniejszyć wyzysk. Z szelfu bałtyckiego Kreml pozwoli wydobywać ropę. A reżim na granicy minimum biologicznego dotrwa do lepszych czasów czy to w sferze międzynarodowej czy gospodarczej. Wszystkie bowiem kryzysy, nawet te najcięższe mają swój początek i koniec.

7. Szansa z ryzykiem czy tylko bez szansy?

Szansa z ryzykiem

Wytworzona w latach 70-tych XX w. sytuacja polityczna we współczesnym świecie, pozwala żywić uzasadnione nadzieje na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Państwo, pod którego hegemonią znajdujemy się, szuka wyjścia z zaistniałego impasu. Bez względu na to, na jakiej drodze będzie to czynić/głębokich reform wewnętrznych czy ekspansji na zewnątrz/nie może zrezygnować z detente. Do czasu odprężenia stanowi warunek sine qua non skuteczności jakiegokolwiek realnej strategii politycznej. W porównaniu z nim Polska odgrywa mimo wszystko rolę drugorzędna. W imię obrony swych interesów nad Wisłą, Kreml nie może poświęcić generaliów. O jego intencjach świadczy do pewnego stopnia spostażony przez Moczulskiego charakter obozowej infrastruktury. Nie oznacza to oczywiście dobrowolnej rezygnacji Sowieców z Polski. Poza interwencję, nie aktualnie wszystko co leży w ich mocy, żeby tak się nie stało. Zastraszenie będą z pewnością. Ale czy trzeba się bać? Kiedy idzie o los narodu, tak, w ostrzeżeniach wszakże, iż obawa jest uzasadniona. W sierpniu 1980, w listopadzie i grudniu tegoż roku, jak i na przełomie marca i kwietnia r. bieżącego - była to obawa płonna. "Aż tego, była to obawa płonna, nawet gdyby padł przeklęty komunistyczny reżim, gdyby Polacy, po 40 latach niewoli wybili się na niepodległość. Ta szansa na wolność wciąż istnieje. "Ależ z niej skorzysta, choć wiąże się z ryzykiem radzieckiego najazdu! Wszystkich możliwych reakcji kremlofskich przywódców nie da się przewidzieć. Mogą zareagować wbrew swym najoczywistszym interesom. Dotąd jednak kierowali się tak czy inaczej pojętym przez siebie, interesem własnym. W przyszłości ryzyko radzieckiej interwencji zbrojnej w Polsce ulec może zwiększeniu. Niebezpieczeństwa są wielorakie. Obecnie ryzyko można i trzeba podjąć, chociaż, a raczej dlatego, że stawka jest los całego narodu. Wskazuje na to analiza sytuacji międzynarodowej. Poprawnie przeprowadzona i poparta Czynem stwarza Polsce niepowtarzalną szansę, której nie wolno Polakom zaprzepaścić. Nie możemy być złudnymi przekonaniami o niezmienności pojątkowego status quo, którymi zbyt często i zbyt powszechnie się nas karmi. Są one śmieszne, albowiem ujmują rzeczywistość jako wartość constans. Nie uwzględniają zachodzących przemian, popełniając kardynalny błąd statycznego ujmowania sytuacji. Ludzi noszących tego typu przekonania spotyka się się nągminnie. Zaskaniając się fałszywie pojmowaną geopolityką, twierdzą, że układy wytworzone po II wojnie są niezmiennymi. Dlaczego wobec tego odejwała się od bloku radzieckiego po r. 1959 Albania? Różnego rodzaju "realiści" odpowiadają, że nie przedstawia ona dla ZSRR ani żadnego znaczenia strategicznego, ani większej wartości. Trudno się z tym zgodzić, ale założmy. Pytamy jednak, dlaczego w roku 1948 skutecznie zapoczątkowała swój rozwój z Moskwą, Jugosławia, a nie udało się to w 1956 r. Węgrom? Czyżby Belgrad posiadał mniejsze znaczenie strategiczne od Budapesztu? Absurd! Po prostu była inna sytuacja międzynarodowa i to miało znaczenie decydujące. Tylko tyle, że to trzeba rozumieć i wyciągnąć z tego wnioski. A wtedy może się dostrzeże i polską szansę. I ją wykorzysta.

Ryzyko bez szansy

Znakomity polski historyk Jerzy Łojek we wstępie do swej pracy pt. Szanse powstania Listopadowego piszek: "Myślenie historyczne to nie tylko umiejtność dostrzeżenia procesów społecznych i tendencji politycznych, które w ostatecznym wyniku starć i konfliktów złożyły się na taki właśnie a nie inny obrót wydarzeń. Ważnym elementem historycznego myślenia jest również umiejtność dostrzeżenia alternatywy w każdej przełomowej sytuacji nie ziszczonej ówczesnie, ale w pewnym momencie realnej możliwości innego obrotu wypadków." Dodajmy, że

Włowa te dotyczą w jeszcze większym stopniu ryślenia politycznego. Dylatacja różnica polega na tym, iż prace miernych historyków rzuca się do kątów, a za błędy politycznych przywódców płaci cały naród i to przez długie lata. W tym kontekście, stojącej dziś przed naszym krajem przywódcy polityczni polskiego ruchu odrodzeniowego nie dostrzegają. Wszystkie swe działania podporządkowują dogmatowi o niepodważalności kierowniczej roli PZPR od wewnątrz i pod kierownictwem Polski ZSRR na zewnątrz. Dogmat ów nie wypływa bynajmniej z głębi przemyśleń, lecz ze swoistej psychozy niemożności popartej absolutnym niezrozumieniem problemu rosyjskiego. Wystarczy przejrzeć niezależne wydawnictwa z ostatnich kilku lat, żeby przekonać się, że analityczne/nie informacyjne/artykuły na tematy międzynarodowe nie stanowią nawet 1/20 swych odpowiedników w sferze wewnętrznej. Kluczowy, bez wątpienia problem radzieckiej interwencji zbrojnej zbywa się ogólnikami tyłcz efektownymi, co nie przyczynia się do ich zrozumienia. Sami działacze polskiego ruchu odrodzeniowego przyznają, że nie mają bliżej określonych granic, za którymi - ich zdaniem - nastąpi radziecka interwencja. Każdy kolejny krok naprzód, to dla nich "ryzyko". Jeżeli krok ten dokonuje się w skali krajowej to "wielkie ryzyko". Nie więc dziwnego, że szansa na niepodległość, o której wspominał Moczulski - to dla nich polityczne ewentualności i szaleństwo zmierzające do katastrofy narodowej. Zastępują je programami reformistycznymi, redukującymi - ich zdaniem - ryzyko do minimum. W rzeczywistości rzecz się ma akurat odwrotnie. Szanowni polscy "realiści" proponują narodowi ryzyko bez szansy. Ich reformistyczne dążenia reżim będzie tolerował jedynie do czasu wyjścia z obecnego kryzysu. Tow. Głosek czy inny polityczny gangster z PZPR będzie się pytał: "Co byście wybrali: aresztowanie 20 osób czy przelew krwi? Po wyborze pytanie szybko znów się pojawi i... tak aż do skutku. Oczywiście z czasem nawet najbardziej "realistycznie" nastawieni działacze zdadzą sobie sprawę, iż jest to również pochyłka, wiodąca w przepaść. Problem w tym, że czas będzie nieodpowiedni. Zachodnie środki politycznego nacisku na Moskwę zmniejszą się do rozmiarów dla Polski niesłychanie niebezpiecznych. Ryzyko interwencji wzrośnie niepomiaralnie. Występuje ono i dziś. Wystarczy przerwienie się "polskiej zarazy" na inne kraje obozu, żeby Sowieci poczuli się zmuszeni do interwencji/. Decyzje o zabezpieczeniu kraju przed najazdem ze Wschodu spoczną wówczas w polskim i radzieckim reżimie. Interwencja zostanie uzależniona od siły polskiego oporu przeciw powrotowi do norm ogólnoobozowych. Polski ruch odrodzeniowy stanie wobec dyktanda, czy to najazd bądź polityczne bankructwo na wzór mikołajczykowski. Najazd od wewnątrz lub krwawy terror od wewnątrz. Spełnią się wtedy, bodaj nie proroczo, słowa J. Putramenta na VI Plenum KC PZPR: "Ci... wybitni aktorzy i filmowcy którzy już zdążyli złożyć pielgrzymkę nowemu masjaszowi polskiej klasy robotniczej z Gdańska, nawet oni po jakimś czasie zrozumieją, że to jest pusta droga i że to jest bardzo brzydki szczegół w ich biografii". Jeśli zaś nie zrozumieją, to im Bezpieka w tym skutecznie pomoże. Rzecz jasna, że nie dziś, tylko "po jakimś czasie"! J. Tejcma na IX Plenum mówił: "Dzisiaj doceniam przede wszystkim czynnik czasu, w rozumieniu kalendersowym i politycznym". W pełni można się podpisać pod słowami partyjnego notabla. Nam, Polakom, pozostało niewiele czasu, średnio biorąc, 5 lat. Należy bezwzględnie go umiejętnie wykorzystać, gdyż w innym wypadku czeka nas tragedia. Okres ten to również czas na zmaganie przywódców polskiego ruchu odrodzeniowego. Jeżeli go szybko i skutecznie nie wykorzystają, to później nie pomoże już Polsce nic i nic.

Rekapitulacja

Z taką sytuacją mamy do czynienia dziś, dosłownie dzisiaj. Szanse, które otwierają się przed Polską na odzyskanie niepodległości, nie pozwala wykorzystać wewnętrzny obrót sytuacji w naszym kraju. Społeczne stany bierności i apatii sprzed 1.VII.1980 r. przetrwały wydarzenia "polskiego lata 1980". Nadal jednak w politycznie pobudzonych ale gorzej niż źle uświadomionych masach tkwi stan powszechnej niemożności. Ludzie na wprost świadomie zdają sobie wprawdzie sprawę, że główne zło płynie ze wschodu, ale nie wierzą w możliwość zmiany tej okoliczności. Nadziei utratu

je w wewnętrznych zmianach podwyżających zaskorupiały komunistyczny reżim. Wyzwolony latem mechanizm społecznego odkłamywania doprowadził do zupełnego niemal zaniku zaufania do władz PRL. Ogólnonarodowy krzyk "my chcemy prawdy!" stawał się z wolna nie do pogodzenia z systemem niegdyś jawnym, a teraz kamuflowanego kłamstwa. Wzbierającą w masach energią groziła i grozi dalej wyładowaniem się w bezwzględnej walce z rządzącym reżimem i zwyciężeniem go. Wyłoniona spośród mas elity zdobyła wiedzę o możliwości takiego zwrotu wydarzeń. Dla gros przywódców ruchu odrodzeniowego jest to równoważne z radzieckim najazdem na nasz kraj, połączonym z wielorakimi konsekwencjami. Wyrażam wątpliwość, czy wszyscy je przemysleli. Często jest tak, że - czemu nie można zaprzeczyć - i... koniec myślenia, kropka. / Mając czujność wielkie zasługi dla tego narodu, skutecznie wykorzystują swój autorytet do powstrzymywania fali nastrojów rewolucyjnych w Polsce. Rewolucjonistom typu a la Moczulski zarzucają ryzykanctwo, nieodpowiedzialność, brak realizmu i zaniechanie się z motyką na słońce. Sami nie rozumieją sytuacji międzynarodowej, ani nie zdają sobie sprawy, że to właśnie ich działalność i kunktatorstwo prowadzi Polskę ku narodowej tragedii. Tymczasem potrzeba chwili wymaga przywódców z prawdziwego zdarzenia, zdających sobie sprawę z ogromu zagrożeń stojących przed Polską. Droga do niepodległości z pewnością nie będzie łatwa. Szansa otwierająca się przed Polską przez dobiecnie wcale nie musi wystąpić za rok, może dla przykładu wystąpić za trzy lata. Co chodzi? Przy założeniu, że generalnie rzecz biorąc nie ulegnie zmianie sytuacja Sowietów, będziemy uzależnieni od reakcji Zachodu. Niechaj nikomu nie przychodzi do głowy powiedzieć sobie to, co na krótko przed swą śmiercią wyrzekł na Bliskim Wschodzie gen. Sikorski: "Mam nadzieję, że nas nie zdradzą!". Budować politykę na kryterium nadziei to delikatnie mówiąc, skrajna lekkomyślność. Na Zachodzie mogą dojść do głosu tendencje ugody z Rosją naszym kosztem /detente i dla Zachodu ma swoją cenę, a rozpatrywać ją trzeba na bieżąco/. Swoboda manewru politycznego państw Zachodu kształtuje się zupełnie inaczej, niż powiemy Chin czy Rosji. Możliwe są różne kierunki rozwoju jego linii politycznych. Błędów, nawet wbrew własnym, najoczywistszym interesom, też nie możemy wykluczyć. Nie możemy jednak zapominać, że nasz i ich margines błędu, to dwie zupełnie różne rzeczy. Światowa polityka przypomina bagno, na którym każdy fałszywy krok kosztuje. Tyle, że tam, gdzie wielki zamoczy zaledwie spłynie, mały się utopi. Tym małym jest Polska! Musimy wyciągnąć z tego wnioski. Inne zagrożenie to to, że okres Burzy i Naporu nie będzie trwał wiecznie. Społeczeństwo się zmęczy i zacznie się kolejna "maka stabilizacja - wielokrotna kapitulacja". Do następnego okresu rewolucyjnego procesów społecznych, politykę da się robić tylko w ramach wielkich procesów społecznych, poza nimi. Łączy się z tym zagrożeniem, inne, wspomniane wcześniej. Do jakiejś interwencji zbrojnej nie można dopuścić z wielu powodów. Jednym z nich jest zżamanie w społeczeństwie woli walki na przeciąg, średnio biorąc, jednego pokolenia. Korelacja czasu i możliwości w warunkach występowania obu tych zagrożeń to moim zdaniem problem nr 1 polskiej rzeczywistości dnia dzisiejszego. Trudno powiedzieć jak on zostanie rozwiązany. Czas pokaże. Osobiście jestem warunkowym pesymistą. Warunkowym zaś dlatego, że po głowie wołać może się iskra nadziei na to, że ludzie z pewnych ośrodków decyzyjnych znajdą swój chmurny "realizm" na zwyczajny, przyziemski. Jeśli się tak nie stanie, jeśli nurt rewolucyjny przegra, jeśli nadal, jak dziś "triumfować" będzie koncepcja wzajemnych gwarancji, czeka Polaków polityczne bankructwo. W wypadku swego "zwycięstwa", ugodowcy z NSZZ "Solidarność" będą się mieli okazję jasek o tym przekonać. Sama zaś "Solidarność" - może pozostać, bo nie o nazwę, lecz o treść w niej zawartą komunistom chodzi. Wszak PRL jest państwem "niepodległym", "demokratycznym", w którym panuje na dodatek "ustrój sprawiedliwości społecznej". Kto chce, niechaj wierzy, kto chce, niech nie wierzy... Dla autora niniejszej pracy to tylko swoista Jałtanka, godny pogrobowiec XIX-wiecznej kongresówki, którym rządzą prawi następcy targowickiej tradycji.. "Polska - mówił Maurycy Machnacki - to przede wszystkim owa wielka myśl politycznej niepodległości".

Gdzieś w Polsce, na głębokiej prowincji, w miesiącu, w którym obchodzimy 190 rocznicę Konstytucji 3 Maja. - Michał Szuliński -